

BIULETYN INFORMACYJNY

NR 2 (1) 2013
Egzemplarz
bezpłatny

OKRĘGU PODKARPACKIEGO
ŚWIATOWEGO ZWIĄZKU ŻOŁNIERZY ARMII KRAJOWEJ



Julian Król

ŚMIERĆ „RYSIA” – ŻOŁNIERZA ARMII KRAJOWEJ

(Dębica, czerwiec 1944 rok)

*Wiersz dedykuję wszystkim Żołnierzom
z 5 Pułku Strzelców Konnych AK*

Odchodzi „Rys”, gdy wiosny wszędzie pełno było,
Bez kwiatów, przemówień w ciszy nad mogiłą.
Z jego ran krew spływała na dębicką ziemię,
Dał On Armii Krajowej bohaterskie imię.

Wróćmy wstecz: w Borku Dębickim kule świszczą,
Granat z hukiem pęka ... krew, pobojuwisko.
Eksplodują rwie ciało, siecze leśne kwiatki,
Odchodzi dzielny „Rys”, nie było łez matki.
Zginął wtedy, gdy wiosna splatała się z latem,
Ranny rozerwał żandarmów i siebie granatem,
Ratował konspirację, oddając życie swe.
Walczył ofiarnie jak żołnierze na Westerplatte.

Nad mogiłą „Rysia” serce mocniej bije,
Wśród żołnierzy AK pamięć o nim żyje.
W Borku Dębickim padł, gdzie las zielony
I potajemnie w polnej mogile złożony.

W pełni młodości „Rys”, jak kwiat błyszczący rosą.
Odlamki, kule ścięły Go wojenną kosą.
Był harcerzem – oddał życie Ojczyźnie Tobie
I samotną mogiłę zostawił po sobie.

W dymach pożarów tonęła dębicka ziemia,
Szczęk STENÓW to symbol tamtego pokolenia.
W tej ziemi tyle mogił. Palimy dziś ogień.
Chłopcy z bojówki w akcji szli, jak żywe pochodnie.

Młodzież w zapale do patriotycznych czynów
Niosła życie w ofierze, bez fanfar, wawrzynów.
Gdy ginął „Rys”, nie miał jeszcze
dwudziestu dwóch lat.
Męstwem żołnierzy z AK zachwycał się świat.



Kazimierz Głuszczka
Zbiory prywatne Juliana Króla

Do Dębicy przybyli z daleka: „Rys”, „Dyzma”,
Walczyli pod hasłem: Bóg Honor Ojczyzna.
W boju zginęli; na wieczną wartę zostali.
Polsko, Oni polegli! Rozkaz wykonali.

Po wojnie prochy „Rysia” na cmentarz przenieśli,
On zbrojnym czynem znaczył drogę do wolności,
Pośmiertnie odznaczony za walczone czasy
Krzyżem Virtuti Militari V klasy.

Na cmentarzu dębickim spoczywają syny
Ojczyźnie posłuszni do ostatniej godziny –
To żołnierze z 5 Pułku Strzelców Konnych AK.
Pamięć ludzi z tego grodu o akowcach trwa.

Przechodniu! Gdy przywiodą Cię
przed pomnik kroki,
Pomyśl... On zginął, gdy nad Polską były mroki,
Wierny Bogu, Ojczyźnie, stąd odchodził w glorii –
W Borku krwią pisał cząstkę akowskiej historii.

Objaśnienie:

Pseudonim „Rys” – Kazimierz Głuszczka vel Lucjan Piotrkowski vel Lucjan Piotrowski, kpr. pchor. z oddziału dyspozycyjnego KO AK Dębica.

Pseudonim „Dyzma” – Józef Lutak, mjr, oficer dywersji Inspektoratu Rzeszów i KO AK Dębica.
Rzeszów, 1996 r.

Zdjęcie na okładce:

Pomnik poległych na Khalówce

Fot. Agnieszka Iwaszek



kpt. Aleksander Szymański,
fol. Agnieszka Iwaszek

Szanowni Czytelnicy, Koleżanki i Koledzy,

Z nieśmiałą nadzieją w powodzenie naszej inicjatywy wydawniczej oddaliśmy w Wasze ręce pierwszy numer „Biuletynu Informacyjnego Okręgu Podkarpackiego Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej”, pełni wątpliwości czy zyska on zainteresowanie i uznanie naszego i młodszego pokolenia.

Tym większe było więc nasze zdziwienie i radość, kiedy otrzymaliśmy wiele listów gratulacyjnych, m.in. od Ks. bpa Kazimierza Górniego i Dyrektora Muzeum Armii Krajowej w Krakowie, z podziękowaniami za ten rodzaj upamiętniania historii Armii Krajowej na Rzeszowszczyźnie i całym Podkarpaciu oraz podjęcie trudnej, lecz godnej wszelkiego wysiłku misji przekazywania teje historii młodszym pokoleniom.

Z wdzięcznością przyjęliśmy głosy Kolegów-Kombatantów z Kół naszego Okręgu, którzy z wielką życzliwością odpowiedzieli na mój apel i przysłali swoje wspomnienia, zebrane relacje i opracowania, wyrażając zgodę na ich publikację na łamach naszego czasopisma. Wszystkie artykuły będziemy zamieszczać sukcesywnie w kolejnych numerach w nawiązaniu do wydarzeń rocznicowych ważnych dla danego Koła i regionu.

W drugim wydaniu skierowaliśmy nasz wzrok w kierunku Stalowej Woli, głównie za sprawą kol. Witolda Czernka, który skontaktował naszą redakcję z Kolegami z tamtejszego Koła ŚZZAK i zainteresował wspomnieniami Stanisława Puchalskiego oraz

Franciszka Wojtyły z ich działalności w AK i walce przeciw niemieckiej akcji „Wicher I”. Nie zapomnieliśmy jednak o Chmielniku, gdzie urodził się i działał por. Jan Bałda, wspaniały konspirator i redaktor, który zginął dokładnie 70 lat temu. Za sprawą poezji Kolegi Juliana Króla przeniesiemy się do Dębicy, gdzie poległ dzielny żołnierz AK „Rys”, a dzięki biogramowi autorstwa naszego Redaktora Naczelnego poznamy historię lwowskiej łączniczki Stanisławy Ćwiok.

W numerze poświęcimy także kilka słów refleksjom na temat niemieckich obozów koncentracyjnych i rozważaniom nieżyjącego już Kolegi śp. Józefa Daleckiego na temat operacji „Ostra Brama” oraz aktualnym sprawom naszego Związku. Wydarzeń tych jest ostatnio bardzo wiele w Rzeszowie i w terenie. We wszystkich staramy się uczestniczyć, pomimo ograniczonych możliwości i kłopotów z dojazdem. Jednakże wciąż pełnimy wartość w imię wierności złożonej przysiędze i dawania świadectwa o bohaterstwie i ofierze żołnierzy Podokręgu Rzeszów AK.

Cieszy mnie i całą redakcję fakt, że nasza idea i trud wydawniczy zostały również dostrzeżone i wsparte finansowo przez Radę Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa w Warszawie, dzięki której będziemy mogli pokryć koszty trzech kolejnych wydań naszego kwartalnika. Dziękuję również wszystkim redaktorom, którzy swoją pracą przyczyniają się do wydawania czasopisma.

W imieniu Redakcji naszego „Biuletynu” życzę ciekawej lektury!

kpt. Aleksander Szymański
Prezes Okręgu Podkarpackiego
Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej



Z dziejów Polskiego Państwa Podziemnego

Franciszek Sagan ps. „Grabik”**

Powstawanie i działalność Obwodu ZWZ-AK Rzeszów „Rozbratel”, „20”, „110”, „122”, „35”, „10”, „Fa”, „R”, „RB”

Tak jak we wszystkich polskich powiatach okupowanych przez Niemcy podczas drugiej wojny światowej, tak i w powiecie Rzeszów po zakończeniu kampanii wrześniowej 1939 r. społeczeństwo odczuwało niedosyt i ogromny zapal do walki o wyzwolenie Polski spod okupacji hitlerowskiej.

Powstawały małe grupy konspiracyjne, których inicjatorami byli żołnierze walczący w kampanii wrześniowej 1939 r., nauczyciele i księża Kościoła katolickiego. Początki były bardzo trudne, bo w tym czasie nikt nie wiedział, jakie ta konspiracja ma mieć działania. W niektórych grupach ustalono, aby zbierać i przechowywać broń i amunicję, obserwować ruchy wojsk niemieckich, ostrzegać ludność cywilną przed różnymi niebezpieczeństwami, grożącymi tak ze strony niemieckiej, jak i polskich konfidentów.

Tak naprawdę zwiększona działalność tych grup rozpoczęła się po przyjeździe do Rzeszowa czterech oficerów zawodowych Wojska Polskiego: ppłk. K. Heilmana-Rawicza „Orłow”, byłego dowódcy 62 pp w Bydgoszczy, ppor. Ł. Cieplińskiego „Antka”, ppor. L. Kuhna „Drwala”, por. Z. Pawłowicza „Sępa”. Wszyscy służyli w 62 pp w Bydgoszczy, brali udział w kampanii wrześniowej 1939 r. i przybyli z zamiarem organizowania konspiracji wojskowej na terenie Rzeszowszczyzny. Za siedzibę wybrali Rzeszów, bo ppłk K. Heilman-Rawicz urodził się w pobliskiej Błazowej i liczył, że będzie miał ułatwione zadanie tworzenia struktur wojskowej konspiracji, a sam nie był znany, gdyż służbę wojskową pełnił w odległych garnizonach. Drugim miejscem był Głogów Małopolski, w którym mieszkała siostra ppłk. Rawicza z mężem lekarzem – Stanisławem Krzysiem. Przez nią nawiązał kontakt z nauczycielką szkoły podstawowej w Głogowie – Marią Dzierżyńską, która z kolei skontaktowała go z Jadwigą Wiśniewską z Rzeszowa, a ta z ppor. rez. Edwardem Brydakiem – sędzią sądu grodzkiego w Rzeszowie. Po kilku krótkich rozmowach wyraził on zgodę nałączenia do tej organizacji i w niedługim czasie został mianowany komendantem Obwodu ZWZ Rzeszów.

Oficerowie, którzy przybyli z Rawiczem, mieli organizować konspiracyjne struktury wojskowe w pozostałych powiatach i to im się częściowo udało. Musieli jednak przerwać działania, ponieważ nie posiadali odpowiedniej instrukcji. Udali się po nią w grudniu 1939 r. do „Bazy” w Budapeszcie. Tu zostali przeszkoleni do działań w konspiracji. Wracając do kraju z różnymi dokumentami, zostali aresztowani przez ukraińską milicję po przekroczeniu granicy w Baligródzie i przekazani do więzienia w Sano-ku, skąd udało się zbiec tylko Łukaszowi Ciepłińskiemu. Z Budapesztu przywiózł on nie tylko różne wskazówki, lecz także swoją nominację na komendanta Obwodu ZWZ Rzeszów i przesunięcie Edwarda Brydaka na swojego zastępcę oraz instrukcje dla rzeszowskiego inspektora mjr. Stanisława Ruśkiewicza „Florian”.

Od tego momentu nowo mianowany komendant z większym rozmachem rozpoczął organizowanie struktur konspiracyjnych rzeszowskiego Obwodu ZWZ. W tym okresie obsada personalna Obwodu była następująca: ppor. sł. st. Łukasz Ciepłiński „Antek”, „Pług” – komendant, ppor. rez. Edward Brydak „Andrzej” – z-ca komendanta, sierż. rez. Wojciech Wieszczyk – adiutant, plut. rez. Władysław Pańczak „Adam” – oficer ds. specjalnych.

Następnie wyszukiwano kandydatów na komendantów placówek. Musiały to być osoby kompetentne, przede wszystkim oficerowie zawodowi lub z rezerwy, mający zdolności dowódcze, odważni, zdolni do podejmowania samodzielnych

decyzji w różnych okolicznościach, bez nałogów. Jeśli w pierwszym okresie takich nie było, to funkcje te mogli spełniać podoficerowie. Po gruntownym przeanalizowaniu sylwetek kandydatów i ich rodzin następowało zaprzysiężenie i nadanie pseudonimu. W podobny sposób odbywało się werbowanie szeregowych żołnierzy, z których tworzone grupy najpierw trzyosobowe, a nieco później pięcioosobowe, i tylko oni się znali. Zdarzało się tak, że w Bratkowicach czy Budziwoju było po 10 grup, które jednakże nie wiedziały o swoim istnieniu.

W tych małych grupkach szkolono żołnierzy, bowiem to należało do głównych zadań, na które dowództwo ZWZ-AK kładło duży nacisk. Szkoleni byli wszyscy, łącznie z tymi, którzy służyli w wojsku. Do najważniejszych przedmiotów należała taktyka bojowa, znajomość terenu i zachowanie się w różnych sytuacjach niebezpiecznych. Gdy oficer szkoleniowy doszedł do przekonania, że materiał został przez żołnierzy dobrze opanowany, meldował dowódcy plutonu o gotowości wyjścia grupy na nocne ćwiczenia bez broni. W grupie ważną rolę odgrywał sekcyjny, który stale przebywał w tym środowisku żołnierzy, znał ich prywatne życie, warunki rodzinne i materialne, spotykał się z nimi codziennie w służbie i poza służbą, krótko mówiąc, był na co dzień nie tylko ich dowódcą, lecz także kolegą, sąsiadem i wychowawcą. Dlatego na dowódcy sekcji spoczywała największa odpowiedzialność za dobre wyszkolenie żołnierzy.

Dużą wagę kładziono na szkolenia dywersyjno-sabotażowe, na które kie-

rowano żołnierzy wyróżniających się szczególną odwagą i zdecydowaniem w różnych akcjach. Dla nich został opracowany specjalny program szkoleniowy, którego autorem i wykładawcą był por. rez. Józef Lutak „Roch”.

Ponieważ szeregi ZWZ-AK rosły z każdym dniem, zaczęło brakować dowódców różnych szczebli. W związku z tym komendant Obwodu wydał rozkaz organizowania kursów z zakresu szkoły podchorążych i dla podoficerów. W Obwodzie ZWZ-AK Rzeszów najlepiej były zorganizowane kursy w placówce Błażowa, bowiem tu w szeregach AK byli oficerowie zawodowi i z rezerwy, którzy

mogli te szkolenia prowadzić. Dzięki tej kadrze w placówce wyszkolono najwięcej podchorążych i podoficerów z całego Obwodu.

Łączenie małych grup w większe jednostki jak drużyny i plutony nastąpiło na początku 1944 r., kiedy armie niemieckie na froncie wschodnim były w odwrocie.

Obwód ZWZ Rzeszów „Rozbratel”

Por. Ł. Ciepłiński po objęciu komendy Obwodu rozpoczął pracę organizacyjną według instrukcji „Baza” Budapeszt, a dowódcom placówek wydał rozkaz

o r g a n i z o w a n i a struktur konspiracji wojskowej w terenie. Najwcześniej została utworzona placówka Błażowa, dzięki ogromnemu zaangażowaniu komendanta ppor. Józefa Lutaka „Orła” i ks. Michała Pilipca „Ski”. Dość szybko powstawały placówki w granicach gmin zbiorowych.

Dywersje i sabotaże

Prawie wszystkie placówki Obwodu Rzeszów prowadziły różne akcje sabotażowe. Były one



jednak chaotyczne i nieprzemyślane. Spowodowało to utworzenie jednolitej jednostki. W listopadzie 1942 r. por. Józef Lutak „Orzeł” rozpoczął organizowanie komórki dywersyjno-wywiadowczej o kryptonimie „Ruch”. Od tego momentu wszystkie akcje były planowane w sztabach Obwodu i placówek. Jej dowódcą został por. Józef Lutak „Orzeł”, a zastępcą ppor. Zdzisław Wójcik „Cyran”. Powstały trzy grupy. Pierwsza – dywersyjna, druga to wywiad polityczny, której członkowie należeli do partii politycznych: Stronnictwo Narodowe, Stronnictwo Ludowe i Polska Partia Robotnicza. Trzecia grupa, wywiadu wojskowego, miała rozpracowywać gestapo, żandarmerię, wojsko i granatową policję.

W pierwszym okresie organizowano akcje, które wprowadzały zamieszanie wśród żołnierzy niemieckich udających się na front wschodni. Inny sposób to niszczenie spisów i dokumentów w urzędach pracy, gminach i parafiach. Na liniach kolejowych wsypywano piasek do smarownic kół.

Rok 1942 był okresem sukcesów armii niemieckiej na froncie wschodnim, a to sprawiło, że w społeczeństwo polskie zaczęły się wkradać przekonanie i lęk pozostania pod okupacją hitlerowską. Aby nie dopuścić do dalszego pogłębiania zaistniałej sytuacji, komendant Obwodu wydał rozkaz złożenia wieńca ze znakami Armii Krajowej na grobowcu płk. L. Lisa-Kuli w dniu 1 listopada na Wszystkich Świętych, kiedy wiele osób było na cmentarzu. Do wykonania tego zadania wyznaczono bojówkarzy: Kazimie-

Grupa dywersyjna Stanisława Mikulskiego („Zmił”). Placówka Strzyżów.
Od lewej Tadeusz Lutak („Pancerz”), Edward Ciećkiewicz („Sowa”),
Jakub Korab („Zemsta”), Stanisław Adamczyk („Lit”).



OBWIESZCZENIE!

Za podłożenie materiałów wybuchowych – przez członków narodowych kół wyrotacyjnych – pod pociąg pociestny Krakau-Lemberg dnia 29. I. 1941 oraz na pociąg pociestny Lemberg-Krakau dnia 30. I. 1941 rozstrzelano dziś w trybie dorocznym, celem ostrzeżenia innych, 100 osób wymenionych w orzeczeniach sądownych z dnia 31. I. 1941 1. 23. 11. 3. 18. 12. 1943 z dnia 15. 21. 22. I. 1944 które zostały wykonaniem sądu dotychczasowi i inni, w tym także, którzy nie byli dotychczas przedstawić.

Upomina się zatem ponownie rozważną i lojalną ludność niemiecką, aby ze swej strony uczyniła wszystko i unieśćwiała w każdy możliwy tylko sposób działalność sabotażystów, terrorystów i innych przestępców wykraczających przeciwko prawu; ludność służy – tedy tylko sobie i przyczynia się do utrzymania bezpieczeństwa państwa.

Der 44- und Polizeiführer

Krakau, den 24. 11. 1944

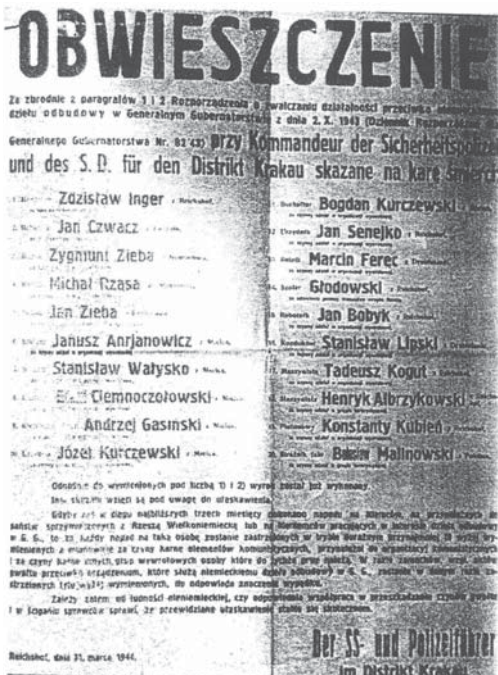
im Städt. Krakau.

Zbiory prywatne Franciszka Sagana

rza Gąsiora „Zmora”, Tadeusza Koguta „Żak”, Władysława Koguta i Franciszka Sagana „Grabik”. Około godziny trzynastej dwóch składało wieńiec na grobowcu, a dwóch ich ubezpieczało. Od razu znalazło się przy nim wielu ludzi, tak jakby wiedzieli, że coś się wydarzy. Wieńiec miał biało-czerwone szarfy i napis: „Bohaterowi Walk o Niepodległość – Armia Krajowa”. Akcja była udana, bo już na drugi dzień mieszkańcy Rzeszowa o niej rozmawiali.

Na terenie Rzeszowa parę udanych akcji wykonali bojówkarze ze Straszdyła, a wśród nich było zdobycie 100 karabinów z obozu „Junaków”. Była też akcja w czerwcu 1943 r. w południe na kasjera kolejowego, który prznosił pieniądze do banku w obstawie dwóch bahnschuzów.

Bez rozlewu krwi zabrano im pół miliona złotych. Nie sposób wymienić tutaj wszystkich akcji sabotażu gospodarczego dokonanych w mleczarniach, bimbrowniach, urzędach pracy i plebaniach itd.



Zbiory prywatne Franciszka Sagana

Do najważniejszych w Rzeszowie należy wykonana w ramach „Kośby” likwidacja dwóch bardzo groźnych i niebezpiecznych gestapowców Friedricha Pottebauera i Hansa Flaschkego 25 maja 1944 r. Do akcji tej zgłosili się dobrowolnie bojówkarze z plutonu dywersyjnego Placówki AK Słocina, mieszkający w Krasnym: kpr. podchor. Władysław Skubisz „Pingwin”, kpr. Władysław Leja „Trznadel”, st. strz. Henryk Kunysz „Szczygieł”. Na ul. Batorego zostali zastrzeleni dwaj gestapowcy, a z bojówkarzy „Trznadel”, nie mając szans ucieczki, popełnił samobójstwo. „Pingwin” został później aresztowany

i rozstrzelany przez „Smiersz”. Natomiast „Szczygieł” uciekł w innym kierunku i po przekroczeniu rzeki Wisłok wrócił szczęśliwie do rodzinnego Krasnego. Zwłoki „Trznadla” zostały wystawione w kostnicy cmentarnej na Pobitnem. Rozklejono afisze, w których Niemcy obiecali wysoką nagrodę tym, którzy podadzą nazwisko „bandyty”. Przychodziło wielu, ale nikt nie zdradził jego tożsamości. Bohaterowie tej akcji zostali odznaczeni Krzyżem Virtuti Militari V kl.

Służba sanitarna Obwodu ZWZ-AK Rzeszów

Szefem służby sanitarnej Obwodu został mianowany lekarz medycyny Mieczysław Nieć „Jemioł” i pracę rozpoczął od ustalenia nazwisk lekarzy w placówkach.

Najwcześniej zorganizował ją samorzutnie lekarz Stanisław Krzyś „Stęp”, który został szefem Placówki Głogów Młp. W pozostałych placówkach szefami służb sanitarnych byli: Błażowa – lek. Józef Mucha „Mściwój”, Czudec – lek. Adolfin Karol „Fiolka”, Hyżne – lek. Jan Krupka „Jamro”, Niebylec – lek. Józef Chmiel „Bulima”, Tyczyn – lek. Ludwik Obara „Riwanol”. Pozostałe placówki nie miały swoich lekarzy. Korzystały z usług lekarzy rzeszowskich, należących do AK.

Służba sanitarna Obwodu była opatrywana w potrzebne materiały i leki przez kwatermistrzostwo Obwodu, a nadzór nad całą służbą zdrowia sprawował szef sanitarny inspektoratu ppłk Stanisław Kublin „KraK”.

Służba duszpasterska

Szefem duszpasterstwa Inspektoratu ZWZ-AK Rzeszów był ks. ppłk Ludwik Niemczycki „Pasterz” – proboszcz parafii Tyczyn, a szefem duszpasterstwa ZWZ-AK Podokręgu Rzeszów był ks. płk Józef Stefański „Pius”, zaś szefem służby duszpasterskiej Obwodu – ks. ppor. Michał Pilipiec „Ski”.

Wielu księży Kościoła katolickiego było zaprzysiężonymi żołnierzami AK, a prawie wszyscy z Podokręgu Rzeszów jej sprzyjali. Natomiast księża – żołnierze AK – oddawali plebanie i wikarówki do dyspozycji dowództwa placówek, co stanowiło wielką pomoc dla konspiratorów. W zabudowaniach plebańskich, a nawet w kościołach, była przechowywana broń. Na plebaniach dość często mieli kilkundniowe schronienie żołnierze, których gestapo chciało aresztować.

Obsada w placówkach: Błażowa – ks. Stanisław Kluz „Czak” – proboszcz parafii Dynów, Głogów Młp. – ks. Antoni Olejarka „Norski” – proboszcz parafii Rudna Wielka, Jasionka – ks. Marcin Myszak „Paźma” – wikariusz parafii Zaczernie, Hyżne – ks. Mieczysław Rożek „Żbik”, Niebylec – ks. Franciszek Muras „Maciej”, Świlcza – ks. Stanisław Wrażeń „Brzezina”.

Wojskowa Służba Kobiet w Obwodzie ZWZ-AK Rzeszów

W początkowym okresie na terenie Rzeszowa działały kobiety werbowane i zaprzysięgane przez dowódców i ich zastępców. Powstały grupy.

Grupa I – ppłk. Heilman-Rawicza: Jadwiga Wiśniewska „Badylek”, przez nią Rawicz nawiązał parę ważnych kontaktów, Anna Wiśniewska „Mateczka”, u której znaleźli azyl pozostali podkomendni Rawicza, Zofia Brydak „Czarna” – nauczycielka, Maria Pańczak „Irys” – żona nauczyciela gimnazjalnego, dr N. Kociubińska „Wanda” – dyrektor gimnazjum krawieckiego, Wanda Jaroszowa – „Zofia”, żona majora, Maria Czechówna „Wanda” – nauczycielka, Maria Dzierżyńska – nauczycielka, Krystyna Heilman-Rawicz – córka ppłk. Rawicza.

Grupa II – mjr. Władysława Bartusika i mgr. Zdzisława Grzymkiego, do której należały: Eleonora Kawacha z Rzeszowa, Zofia Pisula z Rzeszowa, N. Kowalczevska z Dębicy, Celina Łopuska z Dębicy. Cała grupa została szybko aresztowana.

Grupa III – mjr. Stanisława Ruśkiewicza „Florian” i mjr. Stefana Musiałka-Łowickiego „Mucha” była grupą najliczniejszą. W werbowaniu tej grupy dużą zasługę miały: żona dowódcy 17 pp. Eugenia Kotarba i Helena Gromadzka – żona z-cy dowódcy 17 pp., a także Jadwiga Jarecka – harcmistrz, Adela Hofman-Wałęga, Stefania Bienkowska – dyrektor szkoły, Zofia Kretowa – nauczycielka harcmistrz, Jadwiga Nawojaska – harcmistrz.

Werbowwały one następne kobiety potrzebne do różnych działań. Wojskowa Służba Kobiet jako organizacja wojskowa została powołana przez Komendanta Głównego rozkazem z dnia 30.10.1941 r. a rozkazem z marca 1942 r. podano zakres zadań kobiet w służbie wojskowej.

Wojskowa Służba Ochrony Powstania (WSOP)

Do tej jednostki kierowano osoby starsze, które miały zabezpieczać instytucje i majątki państwowe, aby w czasie przejściowym nie dopuścić do grabieży.

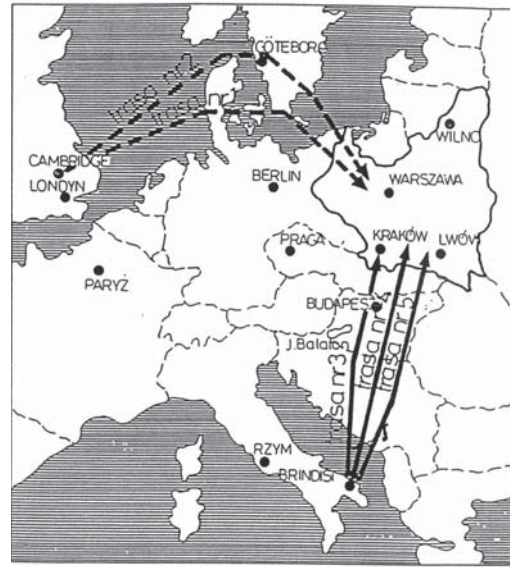
Struktura organizacyjna WSOP była dość skomplikowana. Podstawową jednostką był inspektorat WSOP, który dzielił się na trzy podinspektoraty. Dowódcą inspektoratu był por. Mieczysław Wilk „Alojzy”. Dowódcami podinspektoratów byli: pierwszego – st. sierż. Antoni Bury „Wiarus”, drugiego – st. sierż. Jan Wilk „Brzostek”, trzeciego – sierż. Marcin Ferenc „Bicz”, który równocześnie pełnił funkcję zastępcy inspektora WSOP.

W terenie istniały też podinspektoraty, które obejmowały placówki. Pierwszy podinspektorat terenowy: Błazowa „Buk”, Hyżne „Jaśmin”, Słocina „Sosna”. Drugi działał w placówkach: Czudec „Czereśnia”, Niebylec „Śliwa”, a trzeci tworzyły placówki: Głogów Młp. „Grab”, Boguchwała „Brzoza”, Jasionka „Jabłoń” i Świlcza „Świerk”. Cały Inspektorat WSOP podlegał komendantowi Obwodu.

Zrzuty lotnicze broni

Brak broni spowodował konieczność jej zdobywania w różny sposób. Największe nadzieje wiązano z bronią, która miała być zrzucona przez samoloty alianckie. Akcja zrzutowa miała się nasilić pod koniec 1943 r., co wiązało się z ogromnymi pracami organizacyjnymi.

MAPA LOTÓW ZRZUTOWYCH



Trasy z W. Brytanii do Polski



Trasy z Włoch do Polski



Zbiory prywatne Franciszka Sagana

W prawie każdym obwodzie zostały wybrane tajne zrzutowiska główne i zapasowe, z dala od stacjonujących oddziałów niemieckich. Musiały to być miejsca charakterystyczne, aby piloci mogli ocenić, czy są nad właściwym miejscem zrzutu. Do tego dochodziła sygnalizacja. Obsługa zrzutowisk była specjalnie dobierana. Stanowili ją przeważnie żołnierze z oddziałów dywersyjnych. Termin i miejsce zrzutu podawało Polskie Radio w Londynie. Po każdym dzienniku wieczornym były nadawane piosenki wojskowe, harcerskie i ludowe. Wśród nich była piosenka zastrzeżona, o której wiedziała tylko dana placówka zrzutowa (odbiorcza). Przy odbiorze brało udział około 100 osób. Pojemniki zrzutowe musiały być nie tylko odebrane i od-

wiezione, lecz także cały plac zrzutowy musiał być posprzątny wraz z zatarciem śladów.

Według niektórych publikacji na terenie Podokręgu AK Rzeszów przyjęto ze zrzutów około 30 ton broni i materiałów wojskowych.

Pierwszy zrzut na terenie Obwodu ZWZ-AK Rzeszów odbył się na przełomie 1943 i 1944 r. w Gwoźnicy Górnej. Całą akcją zrzutu omawiano kilkakrotnie w sztabie placówki. Po upewnieniu się, że wszystko pod względem operacyjnym zostało nakreślone, przystąpiono do pozorowanego ćwiczenia odbioru zrzutu, które prowadził kpt. Władysław Miciek „Mazepa” – cichociemny. Każdy żołnierz musiał wiedzieć dokładnie gdzie i jakie czynności ma w czasie zrzutu wykonać. Tajnym sygnałem była piosenka zastrzeżona „A gdy będzie słońce i pogoda”. Piosenka została powtórzona w drugich wieczornych wiadomościach, co oznaczało, że samolot wystartuje. Wszyscy udali się na swoje stanowiska. Zrzucone kontenery i paczki zostały załadowane na sanie i wywiezione do tymczasowego magazynu, a plac został oczyszczony.

Drugi zrzut na terenie Obwodu ZWZ-AK odbył się na polach miejscowości Harta. Piosenka zastrzeżona „Czas do boju czas”. Po północy samolot zrzucił 12 pojemników po 100 kg i kilka skrzynek sprzętu wojskowego. Zrzutu dokonała załoga kanadyjska na samolocie typu Halifax. Był też zrzut w lasach bratkowicko-kupieńskich, ale o nim nie ma bliższych danych.

Akcja „Burza”

Do listopada 1943 r. Armia Krajowa była przygotowywana pod względem szkoleniowym, organizacyjnym, zaopatrzeniowym i taktycznym do powstania powszechnego, które miało wybuchnąć w ostatnich dniach okupacji. Od listopada 1943 r. zaczął obowiązywać nowy plan użycia sił zbrojnych AK. Był to plan „Burza”. Na jego opracowanie wpłynęła sytuacja na froncie wschodnim, gdzie armia sowiecka latem 1943 r. osiągnęła kolejny sukces w bitwie pod Kurskiem. Stało się już jasne, że to armia radziecka, a nie zachodni alianti, jako pierwsza wkroczy na ziemie polskie i będzie stopniowo wyzwalała Polskę.

Plan „Burza”, w przeciwieństwie do powstania, zakładał podejmowanie wzmoczonych zadań dywersyjnych przeciwko Niemcom, kolejno na tych obszarach, do których będzie się zbliżał front wschodni. Z chwilą uwalniania terenów oddziały AK miały zapewnić objęcie władzy polityczno – administracyjnej przez delegatów rządu londyńskiego.

„Burza” na terenie Rzeszowszczyzny została rozpoczęta wcześniej niż formalnie został wydany rozkaz. Spowodowane to zostało aresztowaniem komendanta Okręgu AK Kraków, przy którym znaleziono wnioski awansowe. Nastąpiły aresztowania niemal w całym Okręgu.

Po aresztowaniach w Hyżnem, dowódca placówki AK Hyżne, kpt. Mieczysław Chendyński „Józef”, zarządził alarm wszystkich plutonów i rozpoczął

Zgrupowanie IV – miało dwie grupy: grupa „Lelek” – d-ca por. Kazimierz Frydel – prowadziła działania wzdłuż drogi: Strzyżów – Czudec – Boguchwała. Druga grupa „Jesion” działała wzdłuż dróg: Boguchwała – Rzeszów i Boguchwała – Raławówka.

Zgrupowanie V – zostało utworzone już w czasie „Burzy” z działaniem na miasto Rzeszów – d-ca kpt. Adam Długosz „Dębina”.

Wszystkie zgrupowania stoczyły różne walki z wycofującymi się oddziałami niemieckimi. Najcięższe walki prowadziły zgrupowania „Józefa” i „Żurawia”, które prawie całkowicie opanowały okolice Błażowej, Hyżnego i Tyczyna. 28 lipca 1944 r. wyruszyła rano z Rzeszowa wielka ekspedycja niemiecka na południe w celu rozbicia znajdujących się tam sił zbrojnych AK. Najpierw otoczyły Błażową. Na wiadomość o tym zdarzeniu kpt. „Józef” z paroma żołnierzami dotarł do stanowisk radzieckich, prosząc o pomoc, którą otrzymał w postaci czołgów, które zajęły stanowiska w rejonie Borku Nowego. Niemcy je zauważyli i zaczęli się wycofywać. W czasie „Burzy” placówki Błażowa, Hyżne i Tyczyn przez cały czas wzajemnie się wspomagały, a placówki Niebylec, Strzyżów i Czudec skupiły swoje działania na obronie mostów drogowych i kolejowych na rzece Wisłok.

Źródła:

Jan Łopuski, „Losy Armii Krajowej na Rzeszowszczyźnie”. Wspomnienia i dokumenty, Warszawa 1990;

Michał Kryczko, „Kośba” 25 maja 1944, Przemyśl 2004;

Grzegorz Ostasz, „Podziemna Armia. Podokrąg AK Rzeszów”, Rzeszów 2010;

Grzegorz Ostasz, Andrzej Zagórski, „Podokrąg AK Rzeszów”. Plan zbrojnego ujawnienia w świetle dokumentów, Rzeszów 1999;

Józef Szczypek, „Placówka ZWZ-AK Tyczyn”, Tyczyn 1995;

Grzegorz Ostasz, „Z dziejów Rozbratla Obwodu AK Rzeszów”, Rzeszów 2003;

Włodzimierz Borowiec, „Placówka Armii Krajowej” Czereśnia w Czudcu, Rzeszów 1997 r.

* kpt. Franciszek Sagan ps. „Grabik” – żołnierz ZWZ-AK Rzeszów od 1940 r. Jest prezesem Koła nr 2 ŚZZAK w Rzeszowie i autorem licznych publikacji na temat historii Obwodu i Inspektoratu ZWZ-AK Rzeszów.

(Nie)zapomniani bohaterowie

Joanna Dobek, Grzegorz Ostasz

(Nie)zapomniana łączniczka AK

Stanisława Aniela **ĆWIOK**, zamężna **Truszczyńska-Wawraszko** (1926–2009), pseudonim „Czarnula” – żołnierz AK w oddziale dyspozycyjnym Kedywu Obszaru AK Lwów, łączniczka 14 Pułku Ułanów Jazłowieckich AK.

„Byłem wciąż dość roztrzęsiony po zatrzymaniu przez Ukraińców, kiedy na moją placówkę w Drugiej Wólce wartownik przyprowadził młodą dziewczynę, niedługo znaną wszystkim jako „Czarnula”. Była spokojna i uśmiechnięta, a przecież dopiero co wzięła udział w ciężkiej strzelaninie, dopiero co wymknęła się z policyjnej obławy. Okazało się, że od dawna już współpracuje z AK, do której należeli jej ojciec i bracia. Odebrałem od niej przysięgę i odtąd została łączniczką II szwadronu.” [Jerzy Węgierski, relacja pisemna z 7 marca 2007 r.]

Stanisława Ćwiok urodziła się 10 czerwca 1926 r. we Lwowie; była córką Andrzeja (legionisty polskiego z pierwszej wojny światowej; zginął w Związku Sowieckim; został uznany za zmarłego

go pod datą 30 marca 1945 r.) i Anny z d. Letka (zm. 8 października 1978 r.). Rodzice zajmowali się ogrodnictwem i rolnictwem. Stanisława miała dwóch braci: Wilhelma (ur. 17 lipca 1924 r., zm. 10 kwietnia 2005 r.) – żołnierz (podoficer) AK o pseudonimie „Twardy” i Bożysława – żołnierz AK o pseudonimie „Sarna” (zginął w 1945 r.). Mieszkała we Lwowie przy ul. Pasieki nr 164. Od 1933 r. uczyła się w szkole powszechnej im. Józefa Zimorowicza przy ul. Łyczakowskiej we Lwowie. Edukację kontynuowała do 1942 r., jednak z powodu okupacji niemieckiej nie ukończyła szkoły



Stanisława Ćwiok „Czarnula”

średniej. Podjęła wówczas pracę w lwowskiej fabryce Fortuna.

W jej rodzinnym domu we Lwowie mieścił się tajny punkt kontaktowy siatki lwowskiego Kedywu. Do podziemia wojskowego została zaangażowana prawdopodobnie przez swojego ojca, Andrzeja Ćwioka („Orkan”), który prowadził specjalne szkolenia i wojskowe kursy konspiracyjne. Od czerwca 1942 r. do kwietnia 1944 r. była, mimo młodego wieku (szesnaście lat), łączniczką oddziału dyspozycyjnego Kedywu przy Komendzie Obszaru Lwowskiego Armii Krajowej. Współpracowała między innymi z Włodzimierzem Ratuszyńskim („Wróbel”). Angażowała się w prowadzenie wywiadu przeciwko wojskom niemieckim oraz sprawdzanie bezpieczeństwa tras podczas transportu zdobyczej broni.

Na skutek wyspy 20 maja 1944 r. dom Ćwioków przy ul. Pasieki został otoczony przez policję ukraińską. Żołnierze AK –



Na akowskiej zasadzce, 22 maja 1944 r.

ojciec, dwóch synów i córka – skutecznie bronili się przez kilka godzin, ostrzeliwując ze strychu oblegających dom policjantów, a następnie po zmierzchu zdołali wydostać się ze Lwowa.

Stanisława dotarła do podlwowskiego przysiółka Druga Wólka, gdzie została formalnie zaprzysiężona do AK przez ppor. Jerzego Węgierskiego („Antek”), dowódcę 2 szwadronu 14 pułku ułanów AK. Odtąd – od maja 1944 r. – sprawowała funkcję łączniczki szwadronu do mjr. Władysława Białoszewicza („Dan”), dowódcy 14 pułku ułanów AK. Uczestniczyła w odbiorze zrzutów lotniczych. Brała udział w akcjach bojowych swojego szwadronu, w tym w walkach osłonowych w czasie „Burzy” we Lwowie 22-27 lipca 1944 r. Kontaktowała się regularnie również z kpt. Draganem Sotirovičem („Draža”). Po zakończeniu akcji „Burza”, kiedy funkcjonariusze NKWD aresztowali znaczną grupę żołnierzy AK, w tym Andrzeja Ćwioka, była dwukrotnie zatrzymywana i przesłuchiwana przez Sowietów. Wciąż prześladowana i tropiona przez NKWD została zmuszona wraz z matką do wyjazdu na zachód. 7 lutego 1945 r. dotarła do Rzeszowa. Tam podjęła pracę w Herbapolu.

Nawiązała kontakt z żołnierzami kompanii – „D14” – lwowskiego zgrupowania „Warta”, którą dowodził wówczas, awansowany do stopnia majora, Sotirovič. Brała udział w akcjach dywersyjnych; była łączniczką oddziału leśnego. Pomagała również w legalizacji żołnierzy AK rozlokowanych pomiędzy Brzozowem a Dynowem. W lipcu 1945 r. grupa żołnierzy z kompanii „D14”, szykujących się do wyjazdu



„Czarnula” podczas „Burzy” we Lwowie; z tyłu Wilhelm Ćwiok

na zachód, została zaatakowana przez UB w okolicy Przeworska. Ucieczka udała się jedynie Wilhelmowi Ćwiokowi („Twardy”), który na stacji kolejowej w Łańcucie spotkał swoją siostrę „Czarnulę”. Ta zaalarmowała Zofię Rolską („Czarna Baśka”), żołnierza AK, a potem „NIE”, DSZ, a w końcu działaczkę WiN w Przeworsku i rozpoczęto przygotowania do uwolnienia uwięzionych. Niestety, wkrótce bezpieka ujęła również Wilhelma Ćwioka. Wszyscy akowcy zostali osadzeni w areszcie przeworskiego PUBP, gdzie poddawano ich okrutnemu śledztwu. Tymczasem Stanisława Ćwiok zdołała dotrzeć do komendanta UB w Przeworsku i za rodzinną biżuterię (wycenioną na 60 tys. złotych) uzyskać zwolnienie z aresztu brata Wilhelma oraz wachm. Feliksa Maziarskiego („Szofer”). Następnie, w pierwszym tygodniu sierpnia 1945 r., za kwotę 20 tys. złotych (dostarczoną przez Zofię Rolską) wykupiła z aresztu pozostałych żołnierzy dywersji AK.

We wrześniu 1945 r. Stanisława Ćwiok, zagrożona aresztowaniem, wy-

jechała wraz z matką do Gorzowa Wielkopolskiego. Wkrótce podjęła pracę w służbie zdrowia; była sekretarką medyczną. Na emeryturę przeszła w 1986 r.

29 sierpnia 1990 r. przyjęto ją w charakterze członka zwyczajnego do Światowego Związku Żołnierzy AK. 22 sierpnia 2000 r. została mianowana przez Prezydenta RP Aleksandra Kwaśniewskiego na stopień podporucznika Wojska Polskiego. Została odznaczona Krzyżem Armii Krajowej (w 1995 r.), Odznaką Akcji „Burza” (w 1994 r.), Odznaką Weterana Walk o Niepodległość (w 1995 r.).



Wilhelm Ćwiok „Twardy” w 2 Korpusie Polskim we Włoszech, 1946 r.

21 grudnia 1945 r. zawarła w Gorzowie Wielkopolskim związek małżeński z Jerzym Truszczyńskim (ur. 2 maja 1924 r., zm. 4 listopada 1979 r.). Mieli kilkoro dzieci: Elżbietę (ur. 19 listopada 1946 r., zm. 23 czerwca 1949 r.), Andrzeja (ur. 6 marca 1951 r., zm. 8 listopada 2010 r. w Szczecinie), Bożysława (ur. 28 października 1949 r.) oraz bliźnięta urodzone 24 września 1958 r. – Zofię (zameżna Pomerenke) i Ryszarda (zm. 15 grudnia 1958 r.).

8 grudnia 1984 r. Stanisława Truszczyńska wyszła ponownie za mąż za Mieczysława Wawraszko, byłego żołnierza lwowskiej AK (ur. 13 lutego 1925 r. we Lwowie, zm. 6 kwietnia 1995 r.).



Stanisława z córką Elżbietą (zm. w 1949 r. w wieku 3 lat)

Bracia Stanisławy również byli żołnierzami AK. Zarówno kpr. Wilhelm Ćwiok – pseudonim „Twardy” – jak i Bożysław Ćwiok – pseudonim „Sarna” – należeli do 1 szwadronu 14 pułku ułanów Armii Krajowej w Lwowskim Okręgu AK. Już na terenie Rzeszowszczyzny, od jesieni 1944 r. do lata 1945 r., służyli w lwowskich oddziałach leśnych „Warta”. Kpr. Wilhelm Ćwiok dowodził II plutonem w kompanii „D14”. Prowadził akcje specjalne, także likwidacyjne. Zdobył szczególne uznanie dowódcy kompanii „D14”, mjr. Dragana Sotiroviča.

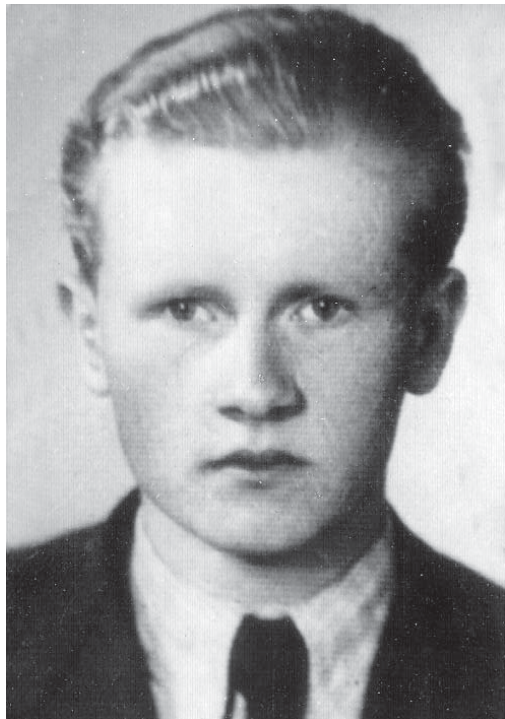


Bożysław Ćwiok „Sarna”

Stanisława Truszczyńska-Wawraszko (z domu Ćwiok) zmarła 22 marca 2009 r. Została pochowana z akowskimi honorami obok swojej matki na cmentarzu komunalnym przy ul. Żwirowej w Gorzowie Wielkopolskim.

Zenon Fajger, Kamil Kopala

Jan BAŁDA ps. „Żbik”, „Piotr”
(1919–1943), oficer AK



Jan Bałda. Zdjęcie ze zbiorów Szkoły Podstawowej Nr 1 im. por. Jana Bałdy w Chmielniku.

Urodził się 12 października 1919 r. w Chmielniku koło Rzeszowa. Syn Antoniego i Anny z d. Ziąja. Był ich czwartym synem (starsi bracia: Józef, Ludwik i Stanisław), miał również siostry (Anieła, Józefa i Maria).

Ojciec był szanowanym we wsi gospodarzem i społecznikiem. Rodzice dbali o religijne i patriotyczne wychowanie dzieci, a gospodarstwo rolne i prowadzony przez nich sklep, zapewniały wystarczające środki, aby zadbać o ich wykształcenie.

Po ukończeniu szkoły powszechnej w Chmielniku Jan uczył się w II Państwowym Gimnazjum im. Stanisława Sobieskiego w Rzeszowie (od 1933 r.). Był wzorowym uczniem, zaangażował się w działalność Sodalicji Mariańskiej. W roku szkolnym 1935/36 był sekretarzem zarządu szkolnego Sodalicji, a w roku 1936/37 stał na czele zarządu jako prefekt. Ponadto, jako starszy instruktor, prowadził „Kółko Sodalicyjne dla młodszych”, przygotowujące młodszych kandydatów do wstąpienia do organizacji.



Jan Bałda (z lewej) i Ludwik Naleziński podczas kursu podchorążych przy 24 DP w Jarosławiu (1938-1939). Zdjęcie ze zbiorów Szkoły Podstawowej Nr 1 im. por. Jana Bałdy w Chmielniku.

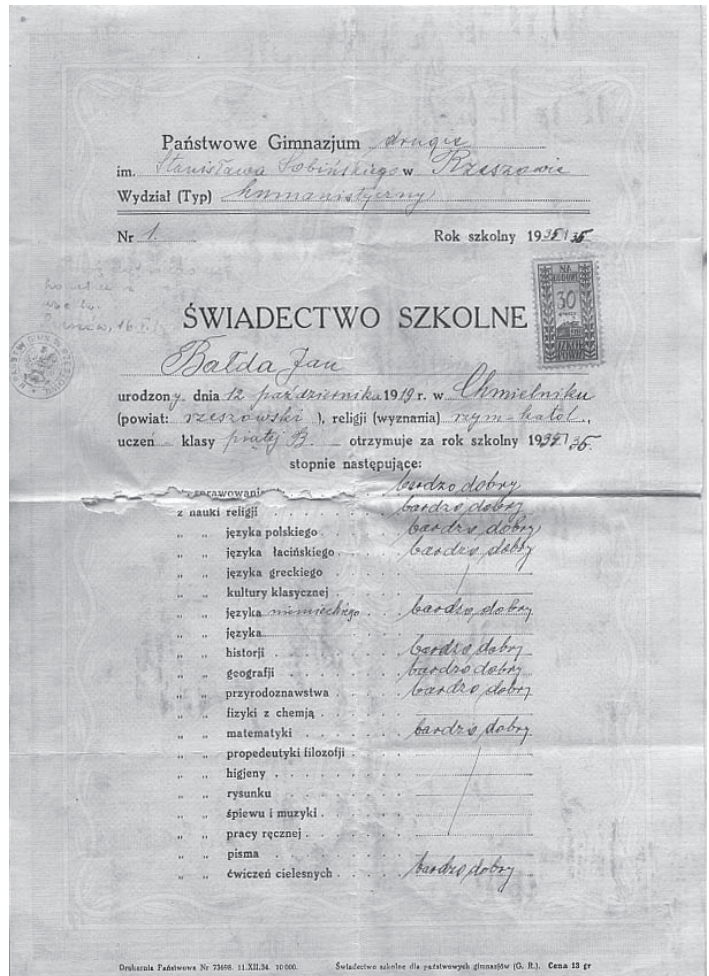
W 1938 r. zdał maturę, następnie odbył służbę wojskową, uczestnicząc w Dywizyjnym Kursie Podchorążych Rezerwy Piechoty przy 24 Dywizji Piechoty w Jarosławiu. Po zakończeniu szkolenia

w stopniu kaprała pchor. został skierowany na praktykę do 17 Pułku Piechoty w Rzeszowie, z którym uczestniczył w kampanii wrześniowej.

Po zakończeniu walk wrócił do domu. Prawdopodobnie zamierzał przedostać się do Wojska Polskiego do Francji, ale podczas spotkania z Janem Rabczakiem (pracownikiem urzędu gminy w Tyczynie i oficerem rezerwy, dowódcą Placówki ZWZ-AK Tyczyn) dowiedział się o rodzącej się konspiracji wojskowej i został zaprzysiężony z poleceniem gromadzenia zaufanych ludzi i tworzenia szkieletowego plutonu w Chmielniku.

W latach 1940–1941, korzystając z ukrytego w Chmielniku radia, uczestniczył w wydawaniu gazetki „Ruch Polski”, powielanej w Handzlówce z inicjatywy kolegi z podchorążówki Jana Krawca ps. „Miś” (związanego z „Konfederacją Narodu”). Wiosną 1941 r. zorganizował pomyslową akcję ukrycia dzwoń z chmielnickiego kościoła.

Latem 1941 r. przekazano mu zadanie wydawania pisma Obwodu (później całego Inspektoratu) ZWZ Rzeszów „Na Posterunku”, a wkrótce powierzono funkcję referenta propagandy (KIP –



Świadectwo gimnazjalne Jana Bałdy z 1936 r. Zdjęcie ze zbiorów Szkoły Podstawowej Nr 1 im. por. Jana Bałdy w Chmielniku.

Komórki Informacji i Propagandy) Inspektoratu ZWZ w Rzeszowie (krypt. „Wedeta”) i dowódcy podległego bezpośrednio inspektorowi ugrupowania „Wedeta”, które wykonywało zadania specjalne na odcinku propagandy, walki cywilnej i wywiadu. Należało do nich m.in. wydawanie i kolportaż prasy i materiałów propagandowych, mały sabotaż, akcja „N”, ale również akcje dywersyjne, zdobywanie broni, działania wywiadowcze (w tym zorganizowanie komórki

konspiracyjnej na terenie więzienia rzeszowskiego na Zamku), organizowanie i szkolenie oddziałów kobiecych PŻ („Pomoc Żołnierzowi”).



Jan Bałda (1938 r.). Zdjęcie ze zbiorów Szkoły Podstawowej Nr 1 im. por. Jana Bałdy w Chmielniku.

Mimo młodego wieku, awansowany do stopnia ppor. Bałda nie miał problemów z pozyskiwaniem ludzi do współpracy, w swoim środowisku uchodził za mądrego, godnego zaufania człowieka. Troszczył się o najmłodszych podkomendnych, kierując ich na konspiracyjny kurs maturalny i organizując dla nich kurs podchorążych piechoty.

W 1942 r. organizacja liczyła już ok. 300 ludzi. W działalność „Wedety” zaangażowany był również jego brat Ludwik

(ps. „Bartek”), który był redaktorem literackim „Na Posterunku” i siostra Aniela (ps. „Topola”), a jego dom był pierwszym punktem powielania „Na Posterunku” po przeniesieniu wydawnictwa do Chmielnika.

Jan Bałda zginął 30 lipca 1943 r. w Matysówce, podczas próby likwidacji policjantów granatowych, którzy przypadkowo wykryli powielarnię „Na Posterunku”, zastrzelony przez policjanta Michała Pałkę. Ciało zakopano na miejscu potyczki, jednak podkomendni przenieśli je potajemnie do grobu na cmentarz w Chmielniku i zorganizowali nocny pogrzeb z udziałem proboszcza ks. Jana Kuźniara. Informacja o tym dotarła do Niemców, co doprowadziło do odkopania grobu i represji wobec rodziny, którą starano się zmusić do potwierdzenia tożsamości. Po nawiązaniu zerwanych przez śmierć Bałdy kontaktów z Inspektorem dowództwo „Wedety” objął jego dotychczasowy zastępca ppor. Ludwik Naleziński „Ryś”.

Kolejny numer „Na Posterunku” (64) w całości poświęcono wspomnieniu o Janie Bałdzie (oczywiście bez podawania personaliów). Pośmiertnie został odznaczony Krzyżem Orderu Virtuti Militari V kl. i awansowany na stopień porucznika.

Pamięć o Janie Bałdzie i innych poległych żołnierzach „Wedety” trwała w Chmielniku w następnych latach. Obok grobu Jana Bałdy pochowano poległych żołnierzy „Wedety”, a później członków ich rodzin. W 1948 r. na grobie Bałdy i poległych żołnierzy „Wedety”



Okładka „Na Posterunku” nr 108 wydanego w rocznicę śmierci Jana Bałdy. Zdjęcie ze zbiorów Szkoły Podstawowej Nr 1 im. por. Jana Bałdy w Chmielniku.

(Stefan Rudnicki, Józef Sitarz, Jerzy Ziomek) wybudowano pomnik zaprojektowany przez Ludwika Bałdę (odnowiony w 2002 r.). W 1989 r. na miejscu śmierci w Matysówce ustawiono pamiątkowy krzyż, a w 1996 r. jego imię nadano Szkole Podstawowej nr 1 w Chmielniku.

Opracowano na podstawie:

Waldemar Bałda, *Jeden dom, jedna historia*, [w:] *Ocalić od zapomnienia. Moje wspomnienia*, Chmielnik 2012;

Czesław Naleziński „Arsen, *Chmielnik w latach okupacji niemieckiej 1939-1945. Wspomnienia*, Chmielnik 1996;

Czesław Naleziński, *Jednodniówka Kota „Wedeta” Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej*, Chmielnik 11 października 2002 r.;

Józef Szczypek, *Placówka ZWZ-AK Tyczyn (1939-1945)*, Tyczyn 1993;

Sprawozdania dyrekcji Drugiego Państwowego Gimnazjum w Rzeszowie za lata 1933–1938.

Świadkowie historii

Aleksander Szymański ps. „Korab”

Godzina wyzwolenia

5 maja 1945 r. – godzina 5 po południu – fantastyczny zbiór piątek tak szczęśliwych dla tysięcy ostatnich więźniów niemieckich obozów koncentracyjnych w Górnej Austrii nad pięknym modrym Dunajem.

To Centrala Obozów w całej Austrii. Mauthausen, Gusen I, II i III oraz dziesiątki mniej lub więcej samodzielnych obozów zagłady fizycznej poprzez niewolniczą pracę w wielu przedsiębiorstwach niemieckich takich jak DEST, Kamieniołomy, które od roku 1938 pochłonęły tysiące istnień ludzkich, przedsiębiorstwa zbrojeniowe (Steyer, Messerschmitt, Wienerrunstung i inne).



Źródło - Internet

Poprzedzając datę wyzwolenia – 5 maja 1945 r. – niektórzy więźniowie byli już ludźmi wolnymi – na mocy porozumienia z Międzynarodowym Czerwonym Krzyżem transportami samochodowymi do Szwajcarii i Francji wyjechali – koniec kwietnia wszyscy zdrowi Żydzi obojętnej narodowości, 2 maja 752 Francuzów, Belgów i Holendrów.

Front zbliżał się, słychać było odgłosy kanonad artyleryjskich, coraz częściej nad obozem przelatywały samoloty amerykańskie zupełnie nie niepokojone przez artylerię przeciwlotniczą. Drogami ciągnęły karawany uchodźców z Węgier, Słowacji, Czech...

Widok ten przypominał wrzesień 1939 r., z tym że osoby obecnego dramatu, wtedy butne starały się tamte obrazy przekazać w prasie i filmach jako wynik zwycięstwa 1000-letniej Rzeszy. Niecałe pięć lat i sytuacja się zmienia. Niepewni własnej sytuacji odczuwamy jednak swego rodzaju satysfakcję.

Od paru dni na zwyżkach obozowych pełnią służbę policjanci (Schupo) z Wiednia. To starsi ludzie o zupełnie

innym podejściu do więźniów. Niektóre grupy robocze jeszcze wychodzą do pracy, nikt nikogo nie morduje...

Pogoda piękna, ciepło, racje żywnościowe coraz mniejsze, chleb – w większości spleśniały – 1200 g na dziewięć osób, niecały litr zupy z wytlóków buraczanych i dwa razy dziennie herbata ziołowa. Ostatnie dni zamiast chleba otrzymujemy po trzy ziemniaki.



Źródło - Internet

Jeszcze poza obozem kręcą się dotychczasowi panowie życia i śmierci – komendant Seidler, Beck, Killerman i inni. Zjawił się w cywilnym ubraniu były komendant Karl Chmielewski. Przy ich wsparciu ucieka z obozu paru morderców Van Loosen, August i inni. SS-mani ewakuują się gdzieś wysoko w Alpy. Tylko Seidler wraz z rodziną dysponuje samochodem osobowym.

Ruch Oporu Więźniów staje się bardziej wyczuwalny. Pierwszeństwo mają Polacy. Obóz podzielony jest na dzielnice, na czele których stoją oficerowie i podchorążowie – jest nieco broni uzyskanej w rozmaity sposób. Osobno organizują się Hiszpanie (Czerwoni) i prawdopodobnie

Rosjanie. Ponoć istnieje rozkaz Himlera o wpędzeniu wszystkich więźniów do podziemnych sztolni będących fabrykami Steyera i Messerschmitta i ich wysadzenie. Do sztolni prowadziło kilka wejść, niektóre z nich w ostatnich dniach zamurowano. Decyzja kierownika oporu była – będziemy się bronić wszystkimi dostępnymi środkami. Grupa Polska dysponowała 34 oficerami, 24 podchorążymi, 73 podoficerami. Ścisły sztab liczył 5 osób. Polska Rada Obozowa liczyła 10 osób (2 bezpartyjnych, 4 ludowców, 3 przedstawiciele PPS i 1 narodowego demokratę).

Kierownicy przedsiębiorstw, którzy dotychczas paradowali w mundurach Volkssturmu – Otto Walter, Alfred Grau oraz inż. Paul Wolfram, przebrani w tyrolskie stroje też już uciekli (do niedawna żyli i dobrze im się powodziło w Austrii).

Łuny pożarów, dymy, kanonada są coraz bliższe obozu.

Sobota 5 maja, godzina 17 – rozlega się niespodziewanie gong wzywający na apel. Sygnał ten nie był spodziewany. Blokowi wpadają do bloków i wypędzają wszystkich na plac apelowy. Ustawiają nas blokami, przeliczają i pisarze blokowi udają się z meldunkami stanu do kancelarii obozowej. Nad bramą obozową na balkonie wartowni czuwa straż. Karabin maszynowy jak dawniej wycelowany wprost nas, dziś nie stoją przy nim SS-mani, lecz dwaj dziadkowie w mundurach wiedeńskiej policji. Śmiercionośna broń jest mniej groźna niż tydzień temu. Powoli z wież strażniczych schodzą posterunki policyjne i udają się do komendan-

tury. Nikt nie odbiera meldunków, nie zjawiają się policyjni kierownicy bloków. Jakies zamieszanie przy bramie obozu – goniec otwiera zawory, brama szeroko otwarta, a w niej ukazuje się czołg, nie to tylko tankietka z białą gwiazdą. Na niej obok amerykańskiego żołnierza więźniów w pasiaku. Zeskakują na ziemię. W obozie przejmująca cisza. Żołnierz podnosi w górę ręce i zwracając się do zamarłych w bezruchu kilkunastu tysięcy zebranych na placu apelowym skazańców obwieszcza: JESTEŚCIE WOLNI!!!



Źródło - Internet

Wolność dla wszystkich.

Wolność dla skazanych na powolne konanie w obozowych barakach i nagłą śmierć w kamieniołomach. Ludzie jak szaleni ruszyli w stronę wybawcy, ale brama zamknęła się, posterunki ściągnięto pod bramę, zabraną broń złożono na stos i podpalono.

Ludzie rzucają się sobie w ramiona, całują, płaczą ze szczęścia, że nie podzielili losu towarzyszy, których krematoryjne prochy użyźniają austriacką ziemię.

Nagle ponad plac apelowy wzbija się potężna pieśń – *Jeszcze Polska nie zginęła!* Za przykładem ponad sześciu tysięcy Polaków zdejmują czapki i inni, stają na baczność. Jak spod ziemi zaczynają łopotać biało-czerwone sztandary. Zawieszono je tam, gdzie do niedawna ponosili śmierć przez powieszenie nasi Koledzy – na masztach obozowych latarni, na szczytach baraków. Zrywają się hymny i innych narodów i krajów, głosząc radość z powrotu do wolnego życia.

Tłum byłych więźniów zrywa druty kolczaste znienawidzonego ogrodzenia, w którym nie ma wysokiego napięcia, które było przyczyną wielu śmierci naszych Kolegów.

Mimo wysiłków zaprowadzenia jakiegoś porządku, baraki SS są penetrowane przez wygłodzonych byłych więźniów. Hodowla królików angorskich rozgromiona w mgnieniu oka. Co gorzej – łupem padają magazyny naszych cywilnych rzeczy.

Powoli zapada wieczór – wszędzie wiele ognisk, na których coś się gotuje. Wewnątrz obozu dokonują się samosądy nad bandytami będącymi wykonawcami wielu mordów. Z rąk tłumu giną starszy obozu Amelung, pisarz obozowy Jahnke, ober kapo Apitz i wielu innych. Straż nad obozem przejmują Polacy, którzy są już uzbrojeni. Hiszpanie, którzy byli uzbrojeni, odjechali do Mauthausen. Tą drogą, którą ja i ponad 300 współwięźniów tylko w bieliźnie i w trepach przebyliśmy 4 grudnia 1943 r. po przyjeździe z Auschwitz. Śnieg był wtedy bardzo

duży, a temperatura poniżej minus 10 stopni Celsjusza. Po ponownym wykąpaniu wyrzuceni na plac apelowy, który był później sceną naszego wyzwolenia, poprzez zapalenia płuc, już za dwa dni było nas nieco powyżej 150.

To już 68 lat od dnia WYZWOLENIA przez wojska amerykańskie, lecz chwile te są zawsze w pamięci tych, którzy to przeżyli. W latach 70. w tygodniku „Za Wolność i Lud” w delegacji ZBoWiD z Lublina była pani redaktorka, która napisała, że obozy koncentracyjne Mauthausen-Gusen wyzwoliła Armia Czerwona, co było przyczyną naszych protestów, w których nie omieszkaliśmy wykazać tej Pani, że tankietka miała wprawdzie gwiazdę, ale białą.

Literatura dotycząca niemieckich obozów koncentracyjnych jest bardzo bogata, czasami ukierunkowana, niemniej jednak fakty niemieckiego ludobójstwa są wyciszane, a co więcej nawet po przeczytaniu niektórych polskich czasopism możemy dojść do przekonania, że w obozach koncentracyjnych ginęli wyłącznie Żydzi i to przy wybitnym współudziale Polaków.

Ci, którzy pamiętają niemieckie i od niedawna ujawnione formy ludobójstwa sowieckiego, zdają sobie sprawę z tego, że obie zainteresowane strony miały jeden i ten sam końcowy, a smutny dla nas wynik – zniszczenie całkowite Narodu Polskiego.

68 lat temu wojna zakończyła się dla krajów europejskich, ale nie dla nas. Przez

45 lat byliśmy uzależnieni od kaprysów Wielkiego Brata Wschodniego i rodzimych wykonawców jego woli. Wielu byłych więźniów niemieckich obozów koncentracyjnych zginęło w wyniku sądów PRL. Wśród wielu z nich wymienię tylko rtm. Pileckiego i absolwenta I Liceum w Rzeszowie – Tadeusza Cieślę.

Na zakończenie tych refleksji pozwolę sobie przypomnieć Hymn Gusenow-

ski – słowa Włodzimierz Wnuk, melodia – Jan Szopiński. –

*- Już przebrzmiał grom i świat swą zmienia twarz,
Ojcowski dom napowrót czeka nasz:
Pójdziemy w jasny dzień z zasobem nowych sił,
Żegnaj więc nam, świecie kamiennych brył. –*

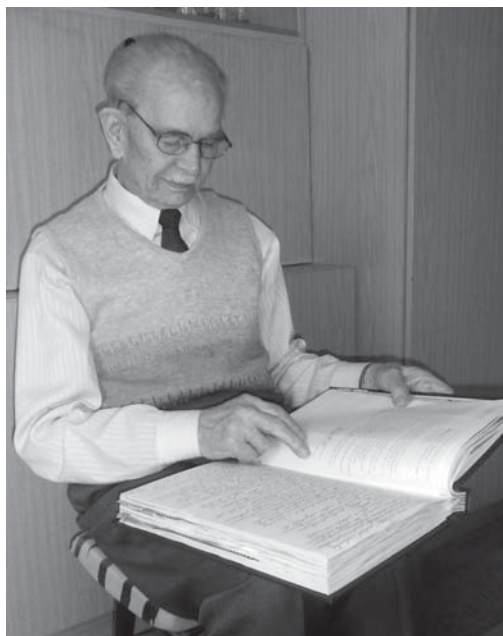
Moje wspomnienia

Franciszek Wojtyło ps. „Kruk”

Moja przynależność do Armii Krajowej

WŚwięta Wielkanocne 5 kwietnia 1942 r. w domu Kumików ja oraz Tadeusz Kumik i Włodzimierz Jaroszyński zostaliśmy zaprzysiężeni przez por. Bogusława Męcińskiego, ps. „Władka” do AK. Przysięgę i nastrój jaki wtedy panował pamiętam do dziś. Na stole stała pasyjka, por. „Władka” wziął krzyż do ręki, a my stojąc, podnieśliśmy dwa palce w górę i powtarzaliśmy za nim słowa przysięgi. Po przysiędze dał nam krzyż do ucałowania, po czym z każdym z nas się ucałował. Obecny przy przysiędze był zastępca komendanta placówki AK, plutonowy nadterminowy Józef Kumik,

brat Tadeusza. Złożywszy przysięgę, obraliśmy sobie pseudonimy, ja przyjąłem



Franciszek Wojtyło,
fot. Agnieszka Iwaszek

pseudonim „Kruk”. Odtąd już oficjalnie byłem żołnierzem AK Placówki Ulanów, której dowódcą był aptekarz Kazimierz Bajera.

Po kilku dniach zostałem wezwany do apteki, gdzie była siedziba placówki. Zastałem tam znanych mi kolegów. Oświadczono nam, że dziś poznamy gościa, ps. „Stalin” z „Kedywu” ze Stalowej Woli i poproszono, aby przy podawaniu ręki przedstawić się swoim pseudonimem. W niedługim czasie przyszedł, przywitał się z każdym, a następnie omówił sprawy związane z działalnością placówki, która miała zostać zapleczem oddziału AK, złożonym z ludzi „spalonych” w miejscu ich zamieszkania.

Jakkolwiek na temat konspiracji mieliśmy pewne informacje, to dowiedzieliśmy się wtedy, że istnieje Obwód Nisko-Stalowa Wola, a Ulanów jest siedzibą Podobwodu „Zasanie”, do którego należą wioski położone po prawej stronie Sanu i nad Tanwią. Część z nas otrzymała karabiny i niewielką ilość amunicji; ja dostałem karabin austriacki typu „Manlicher”, w którym – jak się okazało – był niesprawny podajnik, oraz trzydzieści sztuk amunicji, zepsutej w jednej trzeciej. Por. „Stalin” poinformował nas jak mamy ukrywać broń, aby nikt nie miał do niej dostępu. Obiecał też, że Podobwód postara się, aby każdego z nas uzbroić. Prasę tajną jak „Odwet”, „Walka” i inne czytaliśmy już wcześniej.

Nasza blisko trzydziestoosobowa placówka, druga w Ulanowie, nie była liczna. Dużo większe siły posiadała miejsco-

wa Narodowa Organizacja Wojskowa. Po połączeniu w 1943 r. obie placówki podlegały Podobwodowi „Zasanie”, z tym że NOW działała pod nazwą NOW – AK.

Dowódcą Podobwodu „Zasanie” był por. Józef Boliński, ps. „Budzisz”. W Ulanowie miał swoją siedzibę mjr dr dentysta Kazimierz Karnibat, ps. „Tekka”, który był szefem wywiadu Obwodu „San” Nisko-Stalowa Wola. Opieką medyczną w Podobwodzie zajmowali się lekarze Bolesław Osuch i Stanisław Krzaklewski, których wspomagał dr weterynarii Kazimierz Śmiałowski. Oficerem broni był Stanisław Szkutnik z Zarzecza, ps. „Moskal”, „Szkot”, zaś za sprawy wyszkolenia odpowiadał Aleksander Kuchta, ps. „Żuraw”, sierżant zawodowy ze szkoły małaletnich. Ppor. Stanisław Szoja z Zarzecza pełnił funkcję oficera wywiadu, a ppor. Stanisław Rzepiela kwatermistrza. Ze szczególnym sentymentem wspominam oficera wyszkolenia Aleksandra Kuchtę, ps. „Żuraw”, który choć ode mnie starszy, był moim serdecznym przyjacielem. Chodziliśmy z nim przeważnie gdzieś nad Tanew, gdzie prowadził z nami pogadanki, zapoznawał z bronią różnych typów, gdyż każdy z nas prawie miał inny typ karabinu. Zajęcia taktyczne walki w terenie prowadzone były w lesie „Oleszczyzna” i na tzw. „Okrzykówce”. Ponieważ lasy ulanowskie łączą się z kompleksem lasów janowskich i Puszczy Solskiej, nie było problemu z dojściem do nich, jak również z przeprowadzeniem ćwiczeń. Do końca 1942 r. byliśmy szkoleni i zapoznawani z bronią.

W 1943 r. w lasach janowskich powstał oddział partyzancki pod dowództwem „Ojca Jana”, Franciszka Przysiężniaka, którego zastępcą był Bogusław Męciński, ps. „Władka”. Po raz pierwszy znalazłem się w tym oddziale w dniu święta państwowego 3 Maja. Obóz był wtedy w lasach pod Golcami. Pamiętam ołtarz zrobiony na sośnie, przy którym odbyła się uroczysta Msza św. Partyzanci stali po jednej, a goście po drugiej stronie ołtarza. Ksiądz kapelan wygłosił homilię okolicznościową, a następnie przemawiał por. „Ojciec Jan”. Potem odbyła się defilada partyzantów, oklaskiwana przez gości z placówek, których zaproszono na partyzancki obiad, gdzie mogliśmy rozmawiać z kolegami, których w oddziale było z Ulanowa kilku. Było podniosłe i uroczyście, wieczorem wróciliśmy do domu podniesieni na duchu.

Z dowództwa placówki otrzymywaliśmy różne zadania jak patrole w porze nocnej przy wjeździe do Ulanowa, obserwowanie, co robią Niemcy po lewej stronie Sanu. Już wtedy przygotowywali San do obrony, budując schrony bojowe. Wcześniej, bo 17 i 18 marca 1943 r. braliśmy udział w akcji odbicia por. Kazimierza Pilata, ps. „Zaremba” – dowódcy Obwodu Nisko-Stalowa Wola – z więzienia gestapo w Stalowej Woli. Zablokowaliśmy koszary w Nisku od strony pół; inne grupy obstawiły drogi i dojazd do koszar. Niestety, tak w jednym, jak i w drugim dniu, nie doszło do odbicia go z więzienia, gdyż przyszła wiadomość, że został zamordowany i skrycie pochowany w lesie obok torów, do dziś niewiadomo, w którym miejscu.

W gmachu sądu w Ulanowie stacjonowało około czterdziestu Niemców z Luftwaffe, którzy kierowali lotami samolotów. Mieli na dachu wieżę obserwacyjną, z której dokładnie oglądali rozległy teren. Specjalnego strachu przed nimi nie czuliśmy, gdyż oni panowali w dzień, a my w nocy. Sąd był oddalony od naszej siedziby placówki około sto metrów. Ulanów zdominowali partyzanci nie tylko z placówek, lecz częstymi gośćmi byli także żołnierze z oddziału „Ojca Jana”, BCh i partyzanci sowieccy.

Od czasu do czasu mieliśmy też zbiórki alarmowe, gdy coś specjalnego działo się w okolicy. W październiku 1943 r. braliśmy udział w odbijaniu kontyngentu ze wsi Dąbrowica w lesie za Ulanowem. Z 7 na 8 listopada część ludzi z naszej placówki wyznaczona była do akcji na Frampol, gdzie brały udział oddziały „Ojca Jana”, „Kmicica” i żołnierzy z różnych placówek. Na co dzień byliśmy nastawieni na bezpieczeństwo Ulanowa i okolic. Dwa razy w nocy do Ulanowa wpadł „Jastrząb” – dowódca AL z Lipy – ze swymi wojakami, aby mieszkańców obrabować, co mu się jednak nie udało, gdyż został skutecznie przez nas przepędzony.

17 grudnia 1943 r. Niemcy napadli na obóz „Ojca Jana”, którego żołnierze w tym czasie byli na akcji w Kurzynie, a w obozie pozostało jedynie kilku. Zginęli koledzy Marian Umiński, ps. „Korbik” i Tadeusz Ostaszewski, ps. „Longin”. Po zamordowanych pojechali wujowie „Korbika”. Przy pełnej obstawie okolicy pochowaliśmy ich w kocach przed samymi świętami na cmentarzu w Ulanowie.

Za kilka dni dowiedzieliśmy się o nowej tragedii w oddziale „Ojca Jana”, do której doszło w niewielkiej wiosce Garbie koła Jarocina. Zginęło tam 12 żołnierzy NOW-AK i 14 mieszkańców wsi; było wielu rannych, tak ze strony ludności, jak i z oddziału. Wśród zabitych była żona por. „Władki”. Nasza placówka otrzymała polecenie, aby przygotować pochówek na cmentarzu dla żony „Władki”, Franciszka Kotwicy, ps. „Bój” i Jerzego Kubikowskiego, ps. „Mars” ze Stalowej Woli. Rodziny ich były powiadomione. Przybyli matka Franciszka Kotwicy i ojciec „Marsa” – Kubikowski, który był zastępcą kwatermistrza w Obwodzie Nisko-Stalowa Wola. Na cmentarzu było nas sześciu, dwóch kopało, a czterech z bronią pilnowało. Gdy sanie podjechały od strony lasu, szybko przenieśliśmy zwłoki na kocach, pochowaliśmy i zamaskowaliśmy śniegiem. Rodzice Jurka i Franka ukryli się za parkanem odgradzającym cmentarz od mojego domu, ażeby zobaczyć pogrzeb swoich dzieci. Wszystko robiliśmy w wielkim strachu, żeby żołnierze z wieży obserwacyjnej niczego nie zauważyli. Jak się później okazało, na kwaterujący oddział naprowadzili Niemców szpiedzy związani z obozem „Ojca Jana” – żołnierz oddziału „Gancarz” i leśny Butryn. Po ujawnieniu tego obaj zostali powieszni.

21 lutego 1944 r. do Ulanowa wszedł batalion „Brajki” ze zgrupowania „Kowpaka” pod dowództwem „Werszycho-ry”, żeby uzupełnić leki, których im brakowało. Placówki były powiadomione. Stałem wtedy na warcie przy kapliczce niedaleko apteki, w której była nasza

placówka. Około godziny 21 nadeszli od strony Tanwi; sześciu jechało konno w gestapowskich mundurach, a reszta szła obok wozów po jednej i drugiej stronie. Uzbrojenie mieli bardzo dobre, kilka działek o mniejszym kalibrze, moździerze, rusznice przeciwpancerne, wiele karabinów maszynowych ciężkich i ręcznych. Partyzanci mieli przeważnie pepesze. Po zatrzymaniu zaprowadziłem dowództwo tego oddziału do apteki, gdzie rozmawiali z dowódcą Podobwo-
du „Zasanie” – „Budziszem” i członkami kierownictwa.

Po wymianie leków podarowali nam kilka mauzerów oraz amunicję do nich i granaty. Około północy, przy udziale partyzantów z oddziału „Ojca Jana” pod dowództwem por. „Władki”, podeszli pod sąd i zażądali poddania się Niemców z Luftwaffe. Niemcy otworzyli ogień, co spowodowało, że sąd został ostrzelany z działek, a gdy i to nie pomogło, partyzanci podłożyli miny i połowa gmachu wyleciała w powietrze. Zginęła tam żona asesora z dzieckiem (mieszkała na dole), dwóch policjantów granatowych oraz kilku policjantów i Niemców. Wszystkich Niemców za wyjątkiem jednego, któremu udało się zbiec i ukryć w drewnutni, zabrali Sowietci. Następnie przyszła kolej na magazyny zbożowe, których było kilka dobrze wypełnionych. Zabrali część zboża, przeważnie pszenicy i owsa dla stu koni, a resztę pozostawili nam. Mieszkańcy Ulanowa i okolicznych wiosek rozszabrowali od rana wszystkie magazyny. Gdy około godziny 13 przyjechało gestapo z Niska, sąd się w połowie dopalał. Wyniesiono jeszcze rannego po-

licjanta, Mikinę, oraz trzech jego towarzyszy. Represji żadnych nie było, gdyż pomógł nam aresztowany Niemiec, który powiedział, że był to oddział sowiecki. Zresztą Niemcy wiedzieli, że na Lubelszczyźnie działa dywizja ukraińska „Kowpaka”. W tę noc została też ostrzelana z dział elektrownia w Stalowej Woli.

Pod koniec lutego, w kilka dni po zburzeniu sądu, likwidacji Luftwaffe i policji granatowej, wkroczył do Ulanowa batalion ukraiński z dywizji „Galizjen”. Zajął prawie każdy dom, a na polach rozstawił czołgi, odgradzając miasteczko od lasu. Byliśmy w kleszczach rzek i tych czołgów. Każdy krył się, gdzie tylko mógł, gdyż spodziewaliśmy się masakry za Niemców i granatowych policjantów. Sztab Ukraińców znajdował się w mieszkaniu Sarnikowskich. W oddziałach służyli Ukraińcy z okolicznych wiosek, którymi dowodził nauczyciel ze szkoły w Bielinach. Po dwóch dniach, nie wiadomo z jakich powodów, popełnił samobójstwo. Ofiarą tego padł najstarszy z braci Bossowskich, którego cała rodzina, trzy siostry i czterech braci, było w konspiracji. Męczyli go i zabrali na furmankę, gdy wynosili się w kierunku Bielin i Krzeszowa. Por. „Władka”, jego szwagier, organizował odbicie go na trasie, którą jechali, lecz było to zbyt ryzykowne, gdyż konwojowała go silna obstawa, a stan Tadeusza Bossowskiego był opłakany. Miał połamane ręce, nogi i żebra. Jak ustalił zwiad, zmarł jeszcze przed Krzeszowem.

Od tej pory Niemcy w Ulanowie nie istnieli. O ile przychodzili zza Sanu czy

Tanwi, na których mosty były uszkodzone, to tylko w sile kompanii z bronią gotową do strzału. Miasteczko było w naszych rękach. W kwietniu mieliśmy jeszcze jeden napad rabunkowy zorganizowany przez „Jastrzębia” z Lipy, lecz dostał on porządną odprawę, tak że nie powiodło się ich twierdzenie, że Ulanów ogołocą.

Spotkania dowódców odbywały się w biały dzień u brata „Budzisz”, Andrzeja Bolińskiego, oczywiście przy obstawie. Niemcy w tym czasie przygotowywali obronę za Sanem. Z tej strony Sanu na platformie zbitej z desek mieli na drzewie karabin maszynowy, obsługiwany na zmianę przez nich i kilku Kałmuków. Reszta przebywała w bunkrach za Sanem, który pokonywali pontonem. Pod koniec maja 1944 r. dowódca placówki AK wyznaczył nas siedmiu do zdobycia karabinu maszynowego i zlikwidowania jego obsługi. Placówka ta była umiejscowiona na tzw. Smarkatej Górze, poniżej wpływu Tanwi do Sanu. Uzbrojeni byliśmy w broń krótką i granaty niemieckie na trzonku. Poszliśmy pojedynczo pod szkołę w Wólce Tanewskiej, a potem w lewo przez las w Dąbrowie, i dalej już razem w lewo przez las na stanowisko obsługi karabinu maszynowego. Podzieliliśmy się na trzy grupy. Jedna, złożona z dwóch ludzi, podchodziła w górę od strony Sanu na stanowisko, druga grupa czołgała się od strony folwarku „Klemensówka” przez żyto i zarośla, trzech ludzi z dowódcą grupy, Józefem Kumiakiem, zastępcą dowódcy placówki, od strony Wólki Tanewskiej, kierując się na drzewo. Gdy już byliśmy w pobliżu

stanowiska, zauważyliśmy platformę, ale bez obsługi i karabinu. Jak się potem okazało, punkt został poprzedniego dnia wieczorem opuszczony i już go więcej nie uruchomiono. Już w ostatnich dniach maja, w większej grupie, byliśmy w obozie z placówki NOW-AK u „Ojca Jana”, a my z AK u „Kmicica”. Nasyconie różnymi oddziałami było duże i nie czuliśmy już strachu przed Niemcami, gdyż front zbliżał się szybko do granic polskich. Po zimowych przeżyciach ostrożność była większa i czujki oddziału wystawione były na parę kilometrów od obozu ze wszystkich stron. Trudno już było o rozgraniczenie czy to obóz „Ojca Jana”, „Kmicica” czy „Lancy”. Lecz, jak się okazało, miały przyjść jeszcze ciężkie chwile dla niejednego z nas.

9 czerwca 1944 r. gdzieś w godzinach wcześniej popołudniowych byłem w domu na obiedzie i zauważyłem trzech ciekawie ubranych mężczyzn, idących od strony Tanwi. Dwóch w jednakowych granatowych garniturach szło przodem, za nimi trzeci ubrany w mundur kolejarski i spodnie wpuszczone w buty z cholewami. Wydali mi się podejrzani. U sąsiada Wasylkiewicza, mieszkającego po drugiej stronie ulicy, byli obecni: Mieczysław Potyrański, ps. „Poraj”, Jan Kajzer, ps. „Wieża” z oddziału „Kmicica” oraz Stanisław Pelczar, ps. „Majka” z oddziału „Ojca Jana”. Odwiedzali rannego ojca Kajzera, który tu się ukrywał i był leczony przez naszych lekarzy z placówki. Brat mój Janek, ps. „Rys”, który był w tym czasie w domu, dał znać wyżej wymienionym, a następnie pobiegł do apteki, gdzie u komendanta placówki,

Bajera, przebywał Michał Oleksak, ps. „Jaskółka” z oddziału „Kmicica”. Podejrzani, przystając co kroku, szli w kierunku rynku. Potyrański, Kajzer i Pelczar pobiegli ulicą Głowackiego i czekali za płotem przy nadleśnictwie. Od strony apteki pobiegł Oleksak, a przypadkowo idący z rynku Stanisław Witkiewicz, ps. „Spicyfinder”, mając pistolet, też włączył się do akcji. Gdy podejrzani podeszli do czekających na nich partyzantów, zostali zatrzymani i rozbrojeni. Tłumaczyli się, że przyszli po tytoń, którym się w tym czasie handlowało, ale nie potrafili wyjaśnić, na co im pistolety i granaty. Zabrano ich do lasu pod kierkut. W dowództwie Podobwodu zapadła decyzja doprowadzenia schwytanych do oddziału „Ojca Jana” i „Kmicica”, które stały razem między Szewcami a Uściem. Do konwojowania wyznaczono nas czterech: mnie, Tadeusza Małka, Wiesława Sudolę i Tadeusza Jarosza. W ciągu piętnastu minut mieliśmy się stawić pod kierkudem w lesie z bronią, gdzie na bryczce, którą powoził główny magazynier broni Jan Janeczek, siedzieli już z powiązаныmi rękami trzej schwytani wywiadowcy. Zaraz z „Porajem”, „Wieżą”, „Jaskółką” eskortowaliśmy ich w kierunku naszych obozów. Na Zwolakach wzięliśmy furmankę a Janeczek z bryczką wrócił do Ulanowa. Furmankę zmieniono jeszcze trzy razy, w Kurzynie, Majdanie Golczańskim i Momotach Górnych. Na drugim postoju dowiedzieliśmy się dopiero, kto wpadł w nasze ręce. Otóż okazało się, że byli to wywiadowcy wysłani przed wojskiem do penetracji, co się dzieje w Ulanowie, gdzie już nie sięgała władza niemiecka, a to Niemiec lejtnant

gestapo Alfred Golin, policjant ukraiński z Niska Peter Chalupa oraz policjant granatowy, Volksdeutsch Józef Nowak z posterunku w Stalowej Woli, który miał już na sumieniu kilku zastrzelonych młodych chłopców. Poznali go mieszkańcy i trochę poturbowali. Do obozu dojechaliśmy około północy. Przy ognisku siedzieli partyzanci, ci ze Stalowej Woli dobrze znali szczególnie Nowaka. Niemców przywiązali do znajdującego się obok dębu, a nam wskazali szafas, w którym mieliśmy spędzić noc. W Ulanowie natomiast w dwie godziny po schwytaniu i wywiezieniu wywiadowców weszli Niemcy i własowcy, którzy obstawili Tanew i drogę z Ulanowa przez Bieliny do Krzeszowa. Na szczęście mieszkańców uratował fakt, że o zniknięcie wywiadowców posądzono Sowieców z oddziału „Karasiowa”, z którego zwiadem konnym pod dowództwem Stanisława Wrońskiego stoczyli potyczkę na tzw. „Czekaju”, dwa kilometry od miasta. Byli pewni, że oni ich właśnie zgarnęli, tym bardziej, że pytając ludzi w Ulanowie, otrzymali odpowiedź, że nikt takich nie widział. O godzinie czwartej zebrał się sąd, na którym zapadły wyroki śmierci dla wszystkich trzech. Gdzieś około godziny szóstej obudziły nas strzały. Wskoczyliśmy z szafasu z bronią, nie wiedząc, co się dzieje. Na zbiorce stała już szkoła podchorążych i podoficerska, a w niedalekim wykrocie wykonano wyrok na Niemcu i policjancie. Ukraińiec, do którego strzelali wykonujący wyrok, zdążył jeszcze wyrwać się na chwilę i gdyby nie wachmistrz Szymański, ps. „Podkowa” z oddziału „Ojca Jana”, kto wie, czy nie udałoby mu się zwać. Dwie serie

z pepeszy położyły kres ucieczce. Wszystkich trzech pochowano w wykrocie.

Do obozu zaczęły zewsząd napływać meldunki o otaczaniu lasów janowskich ze wszystkich stron przez wojska niemieckie i jazdę kałmucką. Gdy staliśmy w kolejce po śniadanie nadleciała tzw. „Rama” – dwukadłubowy samolot zwiadowczy, która zaczęła krążyć nad obozem, a w pewnym momencie obniżyła lot i rozpoczęła ostrzał. Kolejka pierzchła, kryliśmy się za drzewami, a niektórzy strzelali do samolotu. Nikomu nic się nie stało, postrzelony został tylko koń, którego dobito, i oberwały kotły z zupą i kawą... Por. „Konar” i Potyrański pod nieobecność dowództwa „Ojca Jana” i „Kmicica” zarządzili zbiórkę oddziałów. „Poraj” podporządkował się „Konarowi” i oba oddziały się połączyły. Por. „Konar” – Bolesław Usow – polecił zwinięcie obozów i zarządził, aby niepotrzebny sprzęt, niesprawną broń oraz rzeczy zbędne zakopać i dobrze zamaskować. Zarządził, aby żołnierze z placówek, którzy byli w szkole podchorążych czy podoficerskiej, niezwiązani na stałe z oddziałami wystąpili, również goście obozowi odeszli do swych placówek, pozostawiając broń. Nie odebrano broni tylko nam pięciu, którzyśmy eskortowali schwytanych w Ulanowie wywiadowców. Z szeregu wystąpiła prawie połowa i z dwóch połączonych oddziałów NOW-AK „Ojca Jana” i AK „Kmicica” pozostało około dwustu partyzantów. Partyzanci odchodził grupami we wszystkich kierunkach, do Ulanowa z obu oddziałów odeszło nas piętnastu pod dowództwem oficera wyszkolenia z Podobwodu „Zasanie” z siedzibą w Ulanowie.

Stanisław Puchalski ps. „Kozak”

W czasie bitwy na Porytowym Wzgórzu

W czerwcu 1944 r. wojska niemieckie przystąpiły do realizacji wielkiej akcji przeciw partyzantom prowadzącym wzmożone działania dywersyjne na zapleczu wycofującego się frontu wschodniego w lasach jawnowskich, lipskich i Puszczy Solskiej. W nawale „Sturmwind I” znalazły się oddziały NOW-AK „Ojca Jana”, dowodzone przez por. Bolesława Usowa „Konara”, które wraz z innymi grupami otoczonych partyzantów stoczyły zacięty bój na Porytowym Wzgórzu. Oto opis jednej z największych bitew partyzanckich w Polsce, pochodzący spod pióra Stanisława Puchalskiego – uczestnika walk – i autora książki „Partyzanci Ojca Jana”, odznaczonego m.in. Medalem „Sprawiedliwy Wśród Narodów Świata”

Noc z 13 na 14 czerwca szybko minęła mi na patrolach. Utrudzony wróciłem do oddziału. Słońce zza horyzontu wyrzało krwawe i jakby spłoszone skryło się jeszcze w unoszących się mgłach... Ale podnosiło się coraz wyżej. Cienie koron drzew padały na ziemię. Las nachmurzył się, pociemniał. Ptactwo leśne zwykle z rana nawołujące się i śpiewem witające nowy dzień, dziś milczy. Może spłoszone nieznanymi zjawiskami opuściło swe stałe siedlisko?

Wstawał pogodny, skapany w promieniach słońca pamiętny dzień 14 czerwca



Stanisław Puchalski,
zbiory prywatne Tadeusza Puchalskiego

1944 roku. Na przekór naturze rozpoczął się potężnym hukiem eksplodujących w lesie pocisków artyleryjskich, wybuchem granatów, których echo starego lasu potęguje i zlewa w jeden potężny grzmot. Grzmot ze zmiennym natężeniem, to się wzmaga, to cichnie, by za chwilę wybuchnąć z nową siłą.

Po takim przygotowaniu ogniowym do akcji włączają się karabiny maszynowe. Słychać serie z różnych kierunków, trudno ustalić z którego, gdzie trwa walka. Potężny grzmot, jakby wędrujący po lesie obsadzonym przez partyzantów. Takie odnosiło się wrażenie. Niemcy celowo wstrzelowali się w cały teren broniony przez partyzantów, by zdezorganizować obronę i wywołać panikę wśród obrońców.

„Konar” chodzi wolnym krokiem po linii obrony. Kontroluje stanowiska

ogniowe partyzantów. Jednych chwali, inni muszą je umocnić. Niektórym poleca zmienić. Zbliżając się do mnie pyta: – „Kozak”! Dlaczego stoisz? – A dlaczego pan chodzi? – odpowiadam pytaniem.

Stałem za grubym drzewem. Miałem lepszy wgląd na przedpole, lepsze warunki obserwacji. Po chwili słyszę głos por. „Kordiana”. – „Kozak”! Co widać na przedpolu? Co widać na przedpolu? „Kordian” okopał się kilka kroków za mną. Przytulony do matki-ziemi niewiele widział. Tylko od czasu do czasu przelatywała nad nami z charakterystycznym sykiem zabłąkana kula. I takiej kuli lekceważyć nie można. Minęło niewiele czasu i ponownie słyszę „Kordiana”: – „Kozak”! Co widać na przedpolu? – Nic nie widać – grzecznie informuję. Ale kiedy po paru zaledwie minutach „Kordian” zapytał, nie wytrzymałem nerwowo i odpałem mu: – Gówno widać!

Tą nieprzyzwoitą odpowiedzią wywołałem śmiech leżących w sąsiedztwie partyzantów. „Kordian” speszony zaczął tłumaczyć, że wstrzelał się w niego snajper, zakładając, że te zabłąkane kule kierowane są w niego. Nie posiadał dystynkcji, różnił się od innych tylko tym, że miał mundur i płaszcz żołnierski, a na głowie żołnierską czapkę polówkę. Stąd błędny wniosek. [...]



Janiki. Potyczka z Niemcami w czerwcu 1944 r.,
zbiory prywatne Tadeusza Puchalskiego.

Rozpoczął się atak. Niemcy naciera-
li uporczywie. Gwałtowne ataki wyczu-
wało się po zmasowanym ogniu raz na
jednym, to na innym odcinku obrony.
Artyleria coraz celniej zaczęła wstrzeli-
wać się w pozycje obronne partyzantów.
Wtedy ujrzeliśmy unoszące się nad lasem
kolorowe rakiety. Wystrzeliwało je do-
wództwo partyzanckie. Wykorzystano
zdobyte w dniu wczorajszym plany łącz-
ności oddziałów niemieckich biorących
udział w akcji. Znajdowały się w rapor-
tówce majora jadącego wozem opance-
rzonym, zlikwidowanego pod Szklarnią.
Rakietami tymi przedłużono ogień ar-
tyleryjski. W efekcie pociski przelatują-
ce nad pozycjami partyzanckimi, rozrywa-
ły się po przeciwnej stronie pierścienia
okraczającego. Niosły śmierć i zniszczenie
swoim. Trzeba było przerwać ogień. Czas
biegł i działał na naszą korzyść. Oto jak
wspomina ten czas „Murzyn” Antoni
Nowosad:

„Byłem w odwodzie przy sztabie zgrupowania partyzanckiego. Mijały kwadranse. Czas biegł coraz szybciej! Czekałem kiedy nastąpi atak... Gdzieś chyba około 6-tej usłyszałem dalekie serie huków przypominających odkorkowanie gigantycznych butelek. Począł narastać z nieba gwizd, który, wydawało mi się, zbliżał się prosto na mnie! ... To niemieckie moździerz i artyleria rozpoczęły swój koncert. Za chwilę ciężko jęknęła ziemia i dygotać zaczęła rwana na strzepy. Powietrze wirowało od gwizdu i szumu pocisków... Ze szkolenia artylerzysty w podchorążówce wiedziałem, że to jest „nawała ogniowa”. Na stanowiska nasze zwały się tony stali, buchając gejzerami piasku, darni, odłamków druzgotanych drzew. Nawała, rolująca nasze

stanowiska we wszystkich kierunkach, trwała dość długo – wydawało mi się, że trwa prawie dwie godziny. Przywarci do ścian okopów, zasypywani co chwila ziemią – trwaliliśmy i czuwaliśmy... I dziwna rzecz. [...] Wróg zapewne sądził, że po tak druzgocącym ogniowym przygotowaniu, jednym uderzeniem zetrze wszystkie oddziały w proch. Ruszyło pierwsze hitlerowskie natarcie. Niemcy półpijani, z zawiniętymi rękawami, jak rzeźnicy, szli gęstymi tyralierami pewni zwycięstwa”.

Kol. Edward Żakiewicz ps. „Błyskawica” dzień 14 czerwca 1944 r. tak opisuje:

„Światło! Dziwny to był poranek. Zwykle rano słyszało się śpiew ptaków. Tym razem panowała olbrzymia cisza. Drzemaliśmy na swoich stanowiskach w pogotowiu bojowym czekaliśmy już przygotowani na wroga, na hitlerowców. Naraz lasem zatrzęsło. Huk dział i rozrywających się pocisków, łamiących się obok gałęzi drzew sosnowych. Nie wiem, jak to długo trwało. Nastąpiło natarcie piechoty. Szli butni – w hełmach, w żabim stroju. Zauważono, że mają na jednej ręce zawinięty do łokcia rękaw, chyba po to, żeby mogli się odróżnić od partyzantów, którzy mając wiele zdobycznych mundurów niemieckich byli podobnie ubrani. Szli i strzelali w naszym kierunku, jakby prowokując nas, nie licząc na rychłe spotkanie z nami. Kule gwizdały nad naszymi głowami, a my przytuleni do matki-ziemi czekaliśmy. Ze wszystkich stron w promieniu kilku kilometrów słychać potężną strzelaninę.



Grób Franciszka Przysiężniaka „Ojca Jana” na Starym Cmentarzu w Jarosławiu, zbiory prywatne Tadeusza Puchalskiego.

Oddziały partyzanckie odpierały ataki wroga. Niemcy przyjęci huraganowym ogniem z naszej strony przypadli do ziemi, nie dawali za wygraną. Pijani, ponawiali atak za atakiem, parli do przodu. Ile tych ataków było w ciągu dnia – nie liczyłem... Obok mnie strzelał z karabinu maszynowego pchor. „Słowian”. W czasie ataku zaciął mu się karabin (nie wyskoczyła łuska) krzyczy: strzelaj, bez przerwy aż usunę zacięcie!... a faszyci tuż, tuż... kończy mi się amunicja... w tym momencie poczułem ulgę, gdy odezwał się obok rkm „Słowiana”. To powstrzymało nacierających Niemców – atak znów został odparty”.

Dalej relacjonuje „Murzyn”:

„Uderzenie niemieckie, złożone z kilku linii zaprawionych w bojach żołdaków, do tego upojonych wódką, jest potężne, następuje pierwsze włamanie w pozycje partyzanckie na styku I Brygady Armii Ludowej i Brygady Wandy Wasilewskiej. Lecz dowództwo czuwa i do kontruderzenia rusza grupa szturmowa por. „Przepiórki”. Wspaniałym atakiem wyrzuca ona nieprzyjaciela. Niemcy cofając się na pozycje wyjściowe, zostawiają na placu boju wielu zabitych. I znowu nawała artyleryjska i znów natarcie Niemców... Osnuty czarnymi wstęgami dymu, rozjaśniany błyskawicami rozrywanych pocisków artyleryjskich, krwawymi płomieniami zaczyna palić się las... Wykwitają gejzery wybuchów... Nasze stanowiska milczą... Wtuleni w okopy trwamy... Wreszcie przycicha ogień artyleryjski i moździerzowy. Po chwili ponownie rusza na nas niemiecka i kałmucka piecho-

ta tyraliera... podpuszczając na bliską odległość, wychylamy gałązkami choiny i traw przystrojone głowy z okopów, witamy skutecznym ogniem „nieproszonych gości”, którzy zostawiając zabitych i rannych kameradów, wycofują się. I znowu natarcie załamało się!

Nastąpiła cisza, a za chwilę znów odezwał się zgiełk bitewny. Po paru minutach wymiany ognia z obu stron usłyszałem jęk motorów. Poznałem, to „Stukasy”! Dym przesłaniał ich srebrzyste sylwetki. Gdzieś tylko zdążono rozrzucić białe płachty, gdy spadły pierwsze bomby. I znowu ziemia zajęczała! Nad lasem wyrósł świeży pióropusz dymu... kiedy zatoczywszy krąg – samoloty zbliżyły się do nowego ataku, przywitały go zewsząd białe rakiety. Strzelali Niemcy, by wskazać lotnikom właściwy cel, a z naszych pozycji strzelano, by zmylić Niemców. Znając umowne sygnały wroga, mogliśmy w ten sposób wprowadzić lotników dziewięciu maszyn w błąd. Niecelnie zrzucone bomby na odcinku mjr. Czepigi wywołały ze strony niemieckiej, serię rakiet czerwonych, oznaczających, że zbombardowano własne pozycje. Nowy krąg samolotów i nowy fajerwerk rakiet opadających we wszystkich kierunkach... tym razem żaden z pilotów nie odważył się zrzucić śmiertelnościan ładunku. Odlecieli niebawem, nie wypełniając zadania! Mijały kwadransy... Ataki hitlerowców na wszystkich odcinkach były odpierane. Ponosili przy tym znaczne straty w zabitych i rannych”. [...]

Niedługo się cieszyliśmy. Nieprzyjaciel nie dawał za wygraną, atakował,

a nawet uzyskiwał pozytywne rezultaty, wbijając się klinem w stanowiska obronne. Zdobył nawet dość duży teren. Na naszym odcinku spokojnie. Wtem biegnie łącznik do „Konara”, ustnie przekazuje mu meldunek i odbiega. „Konar”, zwracając się do nas, znajdujących się w pobliżu krzyknął: „chłopcy za mną!” Biegniemy za nim ku środkowi zgrupowania. Dołączamy do biegnących w tym samym kierunku odwodów. Nie wiem, co to ma znaczyć? Czyżby klęska i ratujemy się ucieczką?! Nie, wyjaśnia się. Dowództwo obrony wykorzystało nas do likwidacji wyłomu dokonanego przez wroga. W większości jak się potem okazało dokonali tego Kałmucy. Pijani parli do przodu. Broniący się partyzanci nie wytrzymali naporu, cofali się, co jeszcze bardziej ich rozzuchwiliło. [...] Biegniemy szeroką tyralierą. Przed nami jawi się jeden z dowódców. Prowadzi nas do ataku. Biegniemy, głośnym „hurra” dodajemy sobie otuchy. Widzimy przed sobą uciekających. W biegu seriami z pepesz strzelamy przed siebie, likwidujemy przeciwnika, który ścieląc trupem, w popłochu ucieka przed naszym naporem. Tylko nielicznym udało się zbiec. Odwodami obsadzono odzyskane stanowisko linii obronnej.

„Błyskawica” wspomina:

„Słońce już zachodziło, czerwcowy dzień dobiegał końca, gdy nagle dotarła wieść, że Niemcy wdarli się znów



Pomnik na Porytowym Wzgórzu,
zbiory prywatne Tadeusza Puchalskiego

w nasze pozycje obronne. Parli w sam środek zgrupowania, gdzie było dowództwo, szpital z rannymi, oraz miejscowa ludność, która schroniła się w lesie przy partyzantach. Bardzo zmęczeni i wyczerpani nie tylko fizycznie, ale i psychicznie, głodni, uderzyliśmy z jakąś furją. Rozgorzała walka na śmierć i życie... Szliśmy i strzelali, nikt się nie chował... Widzę pada jeden, a potem drugi kolega, a my ciągle idziemy naprzód i strzelamy bez pardonu. Jakaś nieznana siła pchała nas do przodu. Wróg został zatrzymany, następnie zepchnięty na poprzednie stanowiska. Odzyskaliśmy utracony teren”.

W naszym oddziale znalazła się część partyzantów z oddziału „Kmicica” pod dowództwem dwóch oficerów: „Poraja” i „Wieży”.

„Hanka” relacjonuje:

„Podobnie jak przy poprzednich szturmach i przy tym nie odbyło się

bez sytuacji krytycznych, gdy chodzi o obrońców. W pewnej chwili Niemcy odepchnęli naszych do środka – groziło przerwaniem linii obronnych i rzezią partyzantów. Ale nie trwało to długo, bo nasi chłopcy pod dowództwem „Konara” i „Muchy”, krzyżąc „Hurra” i „wpierod” ruszyli do kontrataku, zadając cios pijanym Kałmukom – odbili przed chwilą germańską łapą wydartą ziemię, odzyskali utracone pozycje.

Ileż w tym dniu było odwagi w tych ludziach, śmiałych wyczynów, rozważnej brawury, ilu cichych bohaterów! [...]



Lipa w gminie Zaklików. Miejsce potyczki z Niemcami, zbiory prywatne Tadeusza Puchalskiego

Jesteśmy na swoim miejscu i wśród swoich. Leżąc na swoich stanowiskach bojowych komentujemy ostatnio przeżyte chwile, powoli opanowujemy nerwy, nadszarpnięte atakiem. Wraca spokój, a zarazem rozpira nas dumą z wykonanego z honorem zadania, z odniesionego

skromnego, bo skromnego, ale przecież zwycięstwa. Na naszym odcinku Niemcy nie atakują. Toteż „Konar” wysyła mnie na czele patrolu na rozpoznanie przedpola. Otrzymuję dziesięciu chłopców. Na szperaczy ochotniczo zgłaszają się: „Góral” i „Gruszka”, którzy przed chwilą wrócili z nami. Obaj z Niska. Chyłkiem przebywamy znajdującą się przed nami przestrzeń porośniętą młodą, kilkuletnią zaledwie sadzonką sosnową. Wchodzimy w niewielki las, o grubości pni na wysokości piersi dochodzącej do piętnastu centymetrów, pozbawiony jakiegokolwiek poszycia. [...] Zachowując jeszcze większą ostrożność posuwamy się do przodu. Szperacze zatrzymują się, nasłuchują, dają mi znak, że coś słyszą. Podchodzę do nich. Nasłuchujemy... serce bije mocniej. Podchodzimy parę kroków do przodu, niewidoczni, ale i nic nie widzący przed sobą, najwyraźniej słyszymy niemieckie głosy, niemiecką komendę.

Zatem Niemcy są! Głosy dochodzą z różnych kierunków. Są rozstawieni nie dalej, jak trzydzieści do pięćdziesięciu metrów. Wycofujemy się. Drogę powrotną pokonujemy o wiele szybciej. Melduję „Konarowi” i analizujemy sytuację. Prawdopodobnie Niemcy liczyli, że partyzanci atakowani z przeciwnej strony, nie wytrzymają naporu, będą się cofać, a oko-



W Toruniu przy grobie Bolesława Usowa ps. „Konar”, dowódcy w czasie bitwy na Porytowym Wzgórzu, zbiory prywatne Tadeusza Puchalskiego

pani w dogodnym dla siebie miejscu Niemcy będą nas kosić przy zbliżeniu i przekraczaniu linii zasadzki. [...]

Walka trwa. Potężna fala wybuchów granatów, zmieszana z seriami karabinów i pistoletów maszynowych – to się wzmacza, to cichnie, raz z jednej to z innej strony, świadczy, że Niemcy nie rezygnują, atakują bez przerwy. Za wszelką cenę pragną zdobyć tą naturalną fortecę. Zdobyć i zniszczyć, za jednym razem, tak duże skupisko partyzantów. To byłby nie lada sukces! Jak na razie – bez skutku.

[...] Było już dobrze ciemno, gdy „Konar” powrócił z narady. Podzielił się z nami wiadomościami. Drogą radiową nawiązano kontakt ze sztabem partyzanckim w Kijowie, zażądano pomocy. Niestety! W odpowiedzi usłyszeli, że „jest was tak dużo i dobrze uzbrojonych, musicie liczyć tylko na własne siły. Po-

mocy nie dostaniecie!” Prokopiuk wezwał dowódców na naradę. Decyzję należało podjąć szybko, bo noc czerwcową krótka. Mało czasu pozostaje na manewr taktyczny. Decyzja zapada jednogłośnie. Należy się przebić i za wszelką cenę wyjść nocą z okrążenia. Teren jest przez Niemców dobrze rozpoznany i w następnym dniu może

być narażony na użycie zmasowanych ataków lotnictwa, artylerii i broni pancerniej. Żołnierze niemieccy być może otrzymają posiłki w żywej sile, świeżej dostawy amunicji. A my? [...]

Cały teren walki pokryty był dymem z wybuchów pocisków, palącego się igliwia, traw i ściółki leśnej, jak również świec dymnych, pod osłoną których Niemcy i ich sojusznicy Kałmucy, atakowali zawzięcie, choć nieskutecznie. Mimo ciemności słychać było strzały, których niewielka częstotliwość wskazywała, że jest to ogień wzajemnie nękający, zmuszający tak jedną, jak i drugą stronę do ciągłego czuwania, do wzajemnego wymęczenia. Wysyłane patrole wyszukiwały luki w niemieckim pierścieniu. Gdy około północy przygotowane do wyjścia oddziały ruszyły w drogę w kierunku wsi Kiszki i Uście, przez cały czas słychać było strzały. [...]



Stoją od lewej: Waldemar Górski ps. „Walny”, siostra „Konara”, Stanisław Puchalski ps. „Kozak”, Kazimierz Gajda ps. „Orle”,
zbiory prywatne Tadeusza Puchalskiego

Po przekroczeniu rzeki Bukowej, ciągle strzelając, wychodziliśmy poza drugi pierścień okrażenia. Poza wsią, znaleźliśmy się na terenie, na którym już nie obowiązywała zasada podległości dowództwu ogólnemu okrażonych oddziałów, na czele z pułkownikiem Prokopiukiem. Tu każdy dowódca oddziału podejmował decyzje i prowadził swoich żołnierzy tam, gdzie uważał za stosowne. Razem doszliśmy do miejscowości Szeliga-Ciosmy. Głodni, zmęczeni, mokrzy, gdyż przez całą drogę mżył drobny deszcz, odpoczywaliśmy rozmieszczeni po domach. W pewnym momencie, od strony Bukowa pokazały się konne patrole wroga, które ostrzelane, wycofały się. Niedługo potem od strony Huty Krzeszowskiej pojawił się nagle oddział

kawalerii Kałmuków, ze zgrupowania Dolla, współpracującego z Niemcami. Wywiązała się zwycięska dla nas walka. Znaczna większość oddziałów ruszyła w rejon wsi Budziarze z zamiarem dotarcia do Puszczy Solskiej, zaś my oderwaliśmy się od ogólnego nurtu wychodzenia z okrażenia. Skierowaliśmy się ku wysepce ocalenia.

Agnieszka Iwaszek

„Szpakowi” i jego żołnierzom

Nieopodal kościoła parafialnego w Tarnawcu w gminie Kuryłówka obok Leżajska, wśród pól i rozciągających się dookoła lasów, znajduje się pomnik upamiętniający siedmiu partyzantów oddziału kpt. Ernesta Wodeckiego „Szpaka”, którzy 69 lat temu zginęli



Pomnik na Khalówce,
fot. Agnieszka Iwaszek

w walkach z grupą kawalerii kałmuckiej na tzw. Khalówce.

Pochodzący ze Śląska kpt. śl. st. Ernest Wodecki (wł. Schreder) od 1940 r. działał w strukturach ZWZ Inspektoratu Przemyśl jako oficer broni i zastępca komendanta Obwodu ZWZ Jarosław (VIII-XII 1940r.). W maju 1943 r. został przeniesiony na stanowisko komendanta Obwodu Łańcuckiego AK. Po niespełna roku działalności komendanta w Łańcucie zdał tę funkcję swojemu zastępcy, a sam zorganizował trzystuosobowy oddział partyzancki w lasach biłgorajskich. Stacjonował on na tzw. „Górkach” – lesie między Kuryłówką a Brzykską Wolą. Kiedy w czerwcu 1944 r. otrzymał ostrzeżenie, że tereny te mają być zaatakowane przez grupę tysiąca Kałmuków, podjął decyzję o ewakuacji w lasy janowskie. W czasie odwrotu jego oddział został zaatakowany pod Szyszkowem, a on sam otrzymał postrzał w udo. Żołnierze „Szpaka”, wycofawszy się do okolicznego lasu w Brzykskiej Woli, przenieśli rannego dowódcę do domu na tzw. Khalówce na obrzeżach wioski Tarnawiec, gdzie już następnego dnia w pogoni za partyzantami zaczęła buszować konnica kałmucka. W trakcie prze-

szukiwań pomieszczeń gospodarskich wywiązała się strzelanina, w której zginął kpt. Ernest Wodecki i sześciu jego podkomendnych.

Dziś, na miejscu tragicznej śmierci „Szpaka” i jego żołnierzy stoi granitowy cokół, poniżej którego znajduje się odlany z brązu orzeł w koronie, trzymający w szponach tabliczkę z nazwiskami żołnierzy:

Kpt. Ernest Wodecki ps. „Szpak”
Plut. Stanisław Pudło ps. „Fajny”
Kpr. Stanisław Cisek ps. „Kawka”

Kpr. Bogusław Pawłowski ps. „Orkan”
Kpr. Franciszek Ruta ps. „Klucz”
Kpr. Tadeusz Skórski ps. „Achilles”
Kpr. Stanisław Szust ps. „Cyna”
Cześć Ich Pamięci!

Po wojnie ciała partyzantów zastrzelonych w Tarnawcu przeniesiono na cmentarz miejski w Łańcucie, gdzie do dziś otaczane są czcią i pamięcią pokoleń.

Opracowano na podstawie wspomnień Władysława Wróblewskiego i książki wydanej z okazji 60. rocznicy bitwy pod Szysszkowem.



Grób kpt. Ernesta Wodeckiego i jego żołnierzy na cmentarzu miejskim w Łańcucie,
fot. Agnieszka Iwaszek

Józef Dalecki ps. „Bór”, „Fala”

W wicherze „Burzy” i „Ostrej..”

Nad równiną morza siwą wicher
 „kłęby chmur gromadzi (...)”
 Burza ciągnie! Burza bliska! (...)” Te
 metaforycznie ujęte fragmenty przedre-
 wolucyjnej carskiej Rosji, zapisane przez
 Maksyma Gorkiego w „Pieśni o zwiast-
 unie burzy”, w jakimś stopniu cha-
 rakteryzują napięcie „Burzy” z czerwca
 1944 r. na Wileńszczyźnie. Oczekiwania
 na letnią ofensywę sowiecką na froncie
 wschodnim i trudne z nimi spotkania.
 Toteż dowództwo postanawia: chłopcy,
 na nas już czas – przebojem iść, a los iść
 musi z nami, bo jeśli nie, to przełamiemy
 go. Czy przełamiemy?

23 czerwca 1944 r. na froncie
 wschodnim rozpoczęła się wielka so-
 wiecka ofensywa „Bagration”, której ce-
 lem było wyzwolenie Białorusi, krajów
 bałtyckich oraz stworzenie przesłanek do
 natarcia w Polsce. Niemiecka obrona zo-
 stała całkowicie przełamana, a wydarze-
 nia toczyły się coraz szybciej.

Już w ostatnich dniach czerwca –
 dobrze ukryci w lasach i na wzgórzach,
 wzdłuż głównych szlaków komunika-
 cyjnych, biegnących z frontu na zachód

– obserwowaliśmy wycofujące się liczne
 kolumny wojsk niemieckich, nadszarp-
 nięte uciążliwymi walkami, ale jeszcze
 silne. Nad kolumnami krążyły obser-
 wacyjne i ubezpieczające je samoloty
 bojowe. Wykorzystując powstałe luki,
 rozgromiliśmy (mam na myśli 2 Zgrupo-
 wanie) dwie duże kolumny tych wojsk.
 Wykonaliśmy też kilka innych zadań
 bojowych, które relacjonuję w książce
 Z. Wawszczaka.

W trakcie działań dotarł do do-
 wództwa Zgrupowania rozkaz natarcia
 na Wilno planowany na dzień 6/7 lipca
 1944 r. Miało być realizowane od strony
 północnej, po prawej stronie rzeki Wilii.

Niestety, z powodów obiektywnych,
 dotarł za późno, a obszar, na którym
 realizowaliśmy zadania, był odległy od
 miasta o ok. 80-100 km, zatem nie mo-
 gliśmy zdążyć na termin natarcia.

Spośród około 10 tys. żołnierzy od-
 działów wileńskich i nowogródzkich –
 biorących udział w końcowej fazie akcji
 „Burza” noszącej kryptonim „Ostra Bra-
 ma” – w próbie samodzielnego wyzwole-
 nia Wilna z okupacji niemieckiej przed
 nadejściem Sowietów, wzięło udział
 ok. 4,5 tys., głównie z powodu znacz-
 nej odległości od miasta, o czym wyżej.

Ponadto decyzją Hitlera miasto zostało przekształcone w twierdzę silnie ufortyfikowaną, wzmocnioną rezerwowymi siłami. Stąd nie było możliwe samodzielne zdobycie przez siły AK, znacznie gorzej uzbrojone.

Wilno zostało zdobyte przez Sowieców dopiero po uporczywych walkach trwających siedem dni – 13 lipca 1944 r. Razem z nacierającymi Sowiecami wewnątrz miasta brały udział miejskie formacje AK, które wyzwoliły niemal cały prawobrzeżny obszar oraz uczestniczyły w walkach w innych dzielnicach.

W tym samym czasie 2 Zgrupowanie, działając wspólnie z wojskami sowieckimi, skutecznie walczyło w pobliżu Wilna, w rejonie miasteczka Mejszagoła, gdzie odpierało ataki Niemców, po czym je zdobyło. A 13 lipca 1944 r. – w rejonie wsi Krawczuny – stoczyło całodniowy, zawzięty bój spotkaniowy z kilkoma kolumnami wojsk niemieckich, liczącymi ok. 3 tys. żołnierzy, uchodzącymi ze zdobywanego Wilna. Był to bój zwycięski, zarazem największy i ostatni z Niemcami na okupowanej Wileńszczyźnie.

W samej operacji natarcia na Wilno oraz walkach w mieście zginęło ok. 500 żołnierzy, pod Krawczunami – 80, z tego z mojej 23 Brygady – 13, w tym dwóch kolegów z Brasławia – Czesław Sipowicz „Juno”, kpr. Tadeusz Wojtecki „Kot”.

Skończyły się walki o miasto. Zwycięskie formacje sowieckie, głównie masy żołnierskie oraz młodszy dowódca liniowy traktowali nas przyjaźnie. Na wyższych

szczeblach sowieckiego 3 Białoruskiego Frontu oraz Komendy Wileńskiego Okręgu AK toczyły się rozmowy o dalszej wzajemnej współpracy. Wstępnie sygnalizowano nam możliwość współdziałania w utworzeniu z oddziałów partyzanckich większych formacji regularnego Wojska Polskiego, o co zabiegała Komenda AK, politycznie podległego władzom polskim, a taktycznie sowieckim. Tworzyła się nadzieja optymizmu.

„Zdradzeni” po raz drugi

Tymczasem, kiedy w godzinach porannych 17 lipca 1944 r. komendant Wileńsko-Nowogródzkiego Okręgu AK, ppłk Aleksander Krzyżanowski – za zgodą swoich władz, dla prestiżu występujący jako „generał Wilk” – przybył na rozmowy finalne do dowódcy 3 Białoruskiego Frontu, został tam aresztowany wraz z osobami towarzyszącymi, po czym osadzony w więzieniu.

Podobne w skutkach wydarzenie miało miejsce we wsi Bogusze pod Wilnem, gdzie zaproszono dowódców zgrupowań i brygad rzekomo dla wzajemnej prezentacji, podziękowania za współpracę oraz wręczenia odznaczeń. Również tu zakończyło się to ich uwięzieniem.

Kiedy oddziały partyzanckie AK, koncentrujące się w pobliżu Wilna i oczekujące na wynik pertraktacji wyższego dowództwa z Sowiecami dowiedziały się o zdradzie, w pośpiechu wycofały się w kierunku pobliskiej Puszczy Rudnickiej. Niestety, na obrzeżach tego

dużego obszaru zostały otoczone – przez uprzednio tam zgromadzone przeważające i znacznie lepiej uzbrojone wojska NKWD – i zmuszone, pod groźbą użycia siły – do złożenia broni. Miało to miejsce o świcie 18 lipca 1944 r. na obrzeżu wspomnianej puszczy, w rejonie wsi Skorbučiany – Sorok Tatarsy.

Był to dla nas ogromny dramat, koniec nadziei, początek katastrofy, które znacząco wpłynęły na nasze losy. Rozbrojeni, internowani, osadzeni w obozie w Miednikach Królewskich koło Wilna, w liczbie ponad 4 tys., żołnierze AK, odmówili wstąpienia do polskiej armii gen. Zygmunta Berlinga, do czego byli usilnie nakłaniani, której dowództwo uznawali, że realizuje wrogą nam politykę Sowietów.

Internowanych wywieziono w głąb Związku Radzieckiego do miasta Kaługi i zaliczono do 361 Zapasowego Pułku Piechoty Armii Sowieckiej. Jednak żołnierze AK odmówili złożenia przysięgi wojskowej na wierność sowieckiemu państwu. W następstwie osadzeni w obozach za Moskwą, w obszarach leśnych w rejonie wsi Sieriednikowo, pracowali w bardzo ciężkich warunkach przy wyrębach lasu. Nie było nadziei na powrót w określonym czasie do domów rodzinnych, wręcz obawa, że wywiozą gdzieś na długie zesłania na północy lub dalekim wschodzie, bądź rozprawią się jak z naszymi oficerami w Katyniu.

Już później, ponad pół roku po zakończeniu wojny, żołnierzom zezwolono na powrót do domów na Wileńszczyźnie, będącej w obrębie ZSRR bądź „repatriacji” do Polski. W ogromnej większości wybrali – w obawie przed przyszłymi represjami – to ostatnie; do Kraju przybyli w styczniu 1946 r. I była radość z wyrwania się z niewoli. Ale... nie dla wszystkich.



Uroczystości 69. rocznicy operacji „Ostra Brama”

Dowódcy, oficerowie – osadzeni w obozach, głównie w Riazaniu nad rzeką Oką – powrócili dopiero w 1947 – 1948 r. Czas wojny i uwięzienia był dla nich dłuższy niż dla innych o 2 – 3 lata.

Muszę jednak wyznać, że w całym, ponad 65-letnim okresie mego życia poza Ojcowizną powracają dyżurne rozważania.

„Czy walki zbrojne w ramach „Burzy” – „Ostra Brama” na Wileńszczyźnie, w których uczestniczyliśmy i – rozszerzam to na całe Kresy Wschodnie – były uzasadnione bądź konieczne? Ze współczesnych publikacji historycznych dowiadujemy się, że zakładane cele – udział w wyzwoleniu swojej ziemi z okupacji niemieckiej i przywrócenie tam polskości – nie były realne. Wprawdzie wiedzieliśmy, że zwyciężający w tej wojnie Sowieci roszczą sobie prawa do naszych Kresów, zawłaszczonych we wrześniu 1939 r. Natomiast nie wiedzieliśmy, że już w Teheranie w 1943 r. nasi zachodni sojusznicy dokonali wstępnego podziału strefy wpływów w powojennej Europie. W ich ramach nasze Kresy Wschodnie znalazły się w obrębie granic ZSRR. Zatem utracimy je na rzecz silnego, zwycięskiego i wrogiego nam państwa. Takie były, dziś także, niepisane „prawa” w relacjach międzynarodowych. B. Spinoza, znany filozof i moralista (XVII w.) wyraża to sentencją: „Każdy ma tyle prawa, ile znaczy (jego) siła”.

Czy była alternatywa polskiego działania na Kresach w obronie naszych praw? Jak wiadomo, takiej nie było. Poddanie się presji Sowietów, uwzględniając ogromny, polski syndrom walki o odzyskanie utraconej wolności, terytorium, niepodległości nie było ani prawdopodobne, ani możliwe. Pozostawała tam bowiem znacząca spuścizna historyczna, kulturalna, cywilizacyjna, blisko 5-cio milionowa ludność.

W obiegowych opiniach liczyliśmy na przychyłość naszych zachodnich

aliantów, sojuszników, których zbrojnie wspomagaliśmy na kilku obszarach wojny, ale oni mieli swoje interesy i przełożyli własne korzyści nad sprawiedliwością. Zatem jak w przytoczonej wcześniej metaforze Zbigniewa Herberta – zostaliśmy zdradzeni...

Po latach, znany pisarz Tadeusz Konwicki – podobnie jak ja żołnierz AK, uczestnik operacji „Burza” – „Ostra Brama” przytacza wirtualny dialog Romualda Traugutta z żoną Tonią (Kompleks Polski 1977 r.) o sensie i następstwach powstania styczniowego w 1863 r., nawiązujący do wspomnianych wydarzeń owego 1944 r. „ – czy był sens powstawać przeciw takiej sile? (Tonia) – Nie wiem czy był sens. Wiem, że był mus (...). Nie ma innej drogi, jeśli nie chcemy znikczemnieć, skarleć i umrzeć we wzgardzie innych ludów” (R. Traugutt).

I ponownie T. Konwicki w pesymistycznej sekwencji o wileńskim, patriotycznym zrywie owego 1944 r. (tylko nie pamiętam, w której książce): „Nie wiedziałem iż w ten sposób kona akcja „Burza”, jedna z operacji wielkiej wojny, o której się nigdy świat nie dowie, a jeśli się dowie, to natychmiast zapomni”.

Czy zapomni? Przynajmniej my, Polacy?!

Wspomnienia pochodzą z książki *Wileńszczyzna 1944 – w pamięci kresowego żołnierza* wydanej w 68. rocznicę akcji „Burza” i operacji „Ostra Brama” na Wileńszczyźnie, Rzeszów 2012 r. – redakcja.

Zenon Fajger (BEP/Rzeszów)

Kamienie Pamięci

Klub Historyczny im. Armii Krajowej przy Społecznym Gimnazjum i Liceum Ogólnokształcącym w Chmielniku powstał w październiku 2009 r. Jego działalność w naturalny sposób koncentrowała się na poznawaniu lokalnej historii, związanej z ugrupowaniem dywersyjno-propagandowym „Wedeta”, działającym w ramach Inspektoratu ZWZ-AK Rzeszów, którym dowodzili i w którego skład wchodziłi młodzi chmielniczanie. Oni to w Chmielniku i najbliższej okolicy wydawali pismo Inspektoratu pt. „Na Posterunku”.

Udało się zaprosić do szkoły, nagrać i spisać relacje kilku żyjących jeszcze członków „Wedety” (Czesław Naleziński ps. „Arsen”, Eugeniusz Sitarz ps. „Chomik”), osób ich znających (s. Izabela Rudnicka, Mieczysław Skotnicki), czy przedstawiających szerszy kontekst



Członek klubu Karol Jaworski przeprowadza wywiad z Czesławem Nalezińskim (zastępcą dowódcy „Wedety”), który przyjechał na spektakl.



Uczestnicy rajdu „Szlakiem Wedety” przed krzyżem upamiętniającym miejsce śmierci por. Jana Bałdy w Matsówce.

działania AK, a później Zrzeszenia WiN (Franciszek Batory). Oglądaliśmy też relacje nagrane wcześniej przez dra Ryszarda Ziobronia z IPN oraz inne filmy dokumentalne związane z działalnością AK czy „Żołnierzy Wyklętych”. Zapoznaliśmy się z pamiątkami i archiwaliami zgromadzonymi w izbach pamięci Szkoły Podstawowej Nr 1 im. por. Jana Bałdy w Chmielniku i Szkoły Podstawowej im. Armii Krajowej w Błazowej Dolnej.

Wiedza ta zaowocowała przystąpieniem do projektów edukacyjnych, w ramach których staraliśmy się upamiętniać i popularyzować dokonania żołnierzy AK. Członkowie klubu kilkakrotnie uczestniczyli w ogólnopolskim programie „Opowieści o wolnej Polsce” organizowanym przez Centrum Edukacji Obywatelskiej, Instytut Pamięci Narodowej i Muzeum Powstania Warszawskiego, byli inspiratorami wystawienia dwuczęściowego spektaklu teatralnego „Chmielnickie Kamienie na szaniec” przedstawiającego losy żołnierzy „Wedety” szerokiej publiczności z okazji święta 11 Listopada (w 2009 i 2010 r.). Spektakle były częścią projektu „TACY JAK MY – młodzi historycy poznają historię swoich rówieśników w okresie II wojny światowej” dofinansowanego przez Muzeum Historii Polski w ramach programu „Patriotyzm Jutra”. Poza tym w ramach projektu zorganizowano cykl warsztatów (muzyczne, poetyckie, plastyczne i teatralne) dla uczniów i opracowano folder „Szlak Wedety”, prezentujący miejsca związane z działalnością „Wedety”, który został wykorzystany do zorganizowania rajdu pieszego na tra-



Sceny ze spektaklu „Chmielnickie Kamienie na szaniec – część 2” (Chmielnik, 21 XI 2010).

sie Rzeszów-Matysówka-Chmielnik (we współpracy z IPN) z udziałem uczniów z Tyczyna i Futomy (7 X 2011 r.).

Z ramienia ŚŻŻAK wspierał nas, na ile zdrowie pozwalało, p. Julian Pawełek, za co serdecznie dziękujemy.

W bieżącym roku przystąpiliśmy do IV edycji ogólnopolskiego projektu edukacyjnego „Kamienie Pamięci – nauczyciele historii prawdziwej”, w ramach którego postanowiliśmy upamiętnić postać Ludwika Bałdy ps. „Bartek” (starszy brat por. Jana Bałdy). Przed wojną ukończył studia w Poznaniu (mgr pedagogiki i filologii polskiej), a w czasie okupacji zaangażował się w działalność Państwowej Komisji Egzaminacyjnej „Kuźnica” – ośrodka tajnego nauczania zorganizowanego w celu umożliwienia zdobycia średniego wykształcenia żołnierzom AK. Kierował nią dr Gabriel Brząk ps. „Dewajtis”, Ludwik Bałda był jego zastępcą. Znali się z Uniwersytetu Poznańskiego, gdzie Brząk studiował, a później pracował w Katedrze Zoologii. Równocześnie Ludwik był redaktorem literackim „Na Posterunku”, a po wojnie wyjechał do Krakowa i uczestniczył w wydawaniu pisma Zrzeszenia WiN pt. „Orzeł Biały”. Udało mu się uniknąć aresztowania, ale przez kilka lat pracował jako nauczyciel w mniejszych miejscowościach (Szczyrzyc, Tuchów). Po 1956 r. wrócił do Krakowa i pracował w XI LO w Nowej Hucie.

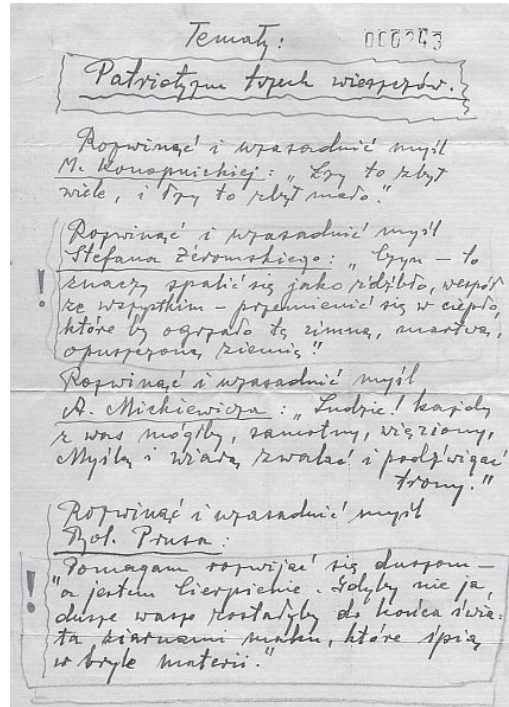
Dzięki uprzejmości pracowników Archiwum UAM w Poznaniu otrzymaliśmy ska-



Ludwik Bałda (ze zbiorów Szkoły Podstawowej Nr 1 im. por. Jana Bałdy w Chmielniku).

ny dokumentów związanych z przebiegiem studiów Ludwika, w SP w Białzowej Dolnej znaleźliśmy dokumenty związane z działalnością „Kuźnicy (szczególnie zaciękał nas ręcznie pisany list Bałdy do Brzeka i dołączone do niego pytania na konspiracyjny egzamin maturalny), a w SP Nr 1 w Chmielniku m.in. fotografie i prace plastyczne Ludwika Bałdy (studiował również malarstwo). Udało się też nawiązać kontakt z byłymi uczniami (z okresu powojennego).

Wszystko to pozwoliło na utworzenie biograficznej strony internetowej (vedeta.es.org.pl) włączonej do strony klubu (wedeta.org). Efekty pracy zaprezentowane zostały 5 czerwca br.



Tematy maturalne z języka polskiego opracowane przez Ludwika Bałdę w 1942 r. (ze zbiorów Szkoły Podstawowej im. Armii Krajowej w Białzowej Dolnej).

podczas finałowego spotkania uczestników projektu w Centrum Edukacyjnym IPN im. Janusza Kurtyki w Warszawie.



Reprezentacja klubu podczas IV edycji ogólnopolskiego projektu edukacyjnego „Kamienie Pamięci – nauczyciele historii prawdziwej” w Centrum Edukacyjnym IPN im. Janusza Kurtyki w Warszawie.

Życie Okręgu

Eligiusz Janczyk, Agnieszka Iwaszek

„Pro Patria” na Porytowym Wzgórzu

W zielonym sercu Polski, jednym z największych kompleksów leśnych naszego kraju, lasach janowskich, 69 lat temu rozegrała się jedna z największych bitew partyzanckich w Polsce podczas drugiej wojny światowej. Zgrupowane oddziały partyzanckie AK, BCh, AL i partyzantki sowieckiej stoczyły całodniowy bój z okrażającą ich armią niemiecką wspartą przez pułki kawalerii kałmuckiej na Porytowym Wzgórzu. Dziś przypomina o tym symboliczny pomnik pięciu partyzantów idących naprzód z wybuchającym płomieniem ognia lub – w wymiarze metaforycznym – wspólnej woli walki...

Wokół niego – 16 czerwca br. – w 69. rocznicę bitwy jak co roku zebrało się blisko pięćdziesiąt pocztów sztandarowych (bywały czasy, kiedy przyjeżdżało ponad sto) różnych organizacji kombatanckich, strzeleckich, harcerskich,

szkół i stowarzyszeń. Wśród nich sztandar Okręgu Podkarpackiego ŚZZAK, który gościł na tych uroczystościach po raz pierwszy. A okazja była nietuzinkowa, gdyż oprócz corocznych obchodów rocznicowych, w tym roku wręczane były medale „Pro Patria” dla osób szczególnie wyróżniających się w kultywowaniu pamięci o walce o niepodległość Rzeczypospolitej. Na wniosek Kół ŚZZAK w Stalowej Woli, Pilźnie, Rzeszowie i Lubaczowie, po zaopiniowaniu Zarządu Okręgu Podkarpackiego, Kierownik Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych – dr Jan Stanisław Ciechanowski – podjął decyzję o odznaczeniu czworga żołnierzy Armii Krajowej, należących do Okręgu Podkarpackiego, oraz czworga sympatyków AK, wspierających i upamiętniających historię AK w Stalowej Woli i okolicach.



Wyróżnieni medalem „Pro Patria” zostali:

Stanisław Gelmuda – żołnierz SZP, ZWZ-AK od listopada 1939 r. do stycznia 1945 r. Okręgu Lwów, Kraków, Obwodu Lubaczów – d-ca drużyny w oddziale partyzanckim 4 kompanii 19 pp. Odsieczy Lwowa. Mimo podeszłego wieku w dalszym ciągu kultywuje pamięć o walce o niepodległość Ojczyzny jako aktywny organizator pomocy kombatanom oraz Polakom na Ukrainie; utrzymuje kontakty z polonią lwowską. Współpracuje z władzami szkolnymi i powiatowymi w organizowaniu uroczystości państwowych i kombatanckich. Od powstania Związku jest prezesem w Lubaczowie.



Władysław Kański ps. „Żuraw”

– żołnierz Armii Krajowej od maja 1943 r. do lipca 1944 r. Okręgu Kraków, Obwodu Przeworsk, Placówki Kańczuga – wywiad

wojskowy. Jest aktywnym członkiem Zarządu Okręgu ŚZŻAK w Rzeszowie od założenia do chwili obecnej. Pełni funkcję przewodniczącego Okręgowej Komisji Weryfikacyjnej. Z poświęceniem i godną podziwu starannością uczestniczy w pracach biura Okręgu, pomimo osiągnięcia 90 lat życia i perspektywy przejścia na zasłużoną „emeryturę” wzorowego społecznika i wolontariusza. Obowiązkowy, na palcach jednej ręki można policzyć dni, kiedy nie pojawił się w pracy, skrupulatny

– potrafi wyłowić choćby najmniejszą literówkę w tekście, krytyczny, ale sprawiedliwy, na pamięć zna personalia i przepisy odnoszące się do kwestii uprawnień kombatanckich. Nigdy nie pozostawia żadnej sprawy bez załatwienia, a pytania bez odpowiedzi. Ostatnio udziela się jako redaktor i główny recenzent naszego biuletynu, wspomaga swoimi pomysłami i cennymi uwagami pracę redakcji. Wykonując cichą, mrówczą, benedyktyńską pracę od ponad dwudziestu lat, kultywuje pamięć o uczestnikach walki o niepodległość Rzeczypospolitej Polskiej. Wymagający w stosunku do siebie i innych, skromny, nigdy nie ubiegał się o specjalne wyróżnienia, mimo że na nie w pełni zasługuje.

Zofia Kałużyńska ps. „Stokrotka”

– żołnierz ZWZ-AK od marca 1940 r. do stycznia 1945 r. Okręgu Kraków, Placówki Pilzno – II Zgrupowanie AK „Pocisk”, łączniczka, doświadczony pedagog i propagatorka historii AK wśród młodych z Pilzna i okolic.

Czesława Krystkowiak – dyrektor Publicznej Szkoły Podstawowej nr 11 w Stalowej Woli. Od 12 lat jako zastępca dyrektora tej szkoły była zaangażowana w patriotyczne wychowanie młodzieży. Nawiązała kontakt ze środowiskiem akowskim. Uczestniczy wraz ze społecznością szkolną we wszystkich uroczystościach na terenie miasta i poza nim, organizuje własne uroczystości patriotyczne, bierze udział w wyjazdach do miejsc pamięci narodowej w terenie i za granicą. W dniu 17 września 2010 r. szkoła, którą zarządza, zasadziła dęby pamięci poświęcone zamordowanym na Wscho-

dzie bohaterom z terenu Stalowej Woli: Bronisławowi Jakubowskiemu, Piotrowi Chwiejowi i Bronisławowi Rusieckiemu.

Maria Linek – od 17 lat dyrektor Społecznej Szkoły Podstawowej i Gimnazjum nr 1 w Stalowej Woli. Z jej inicjatywy i w porozumieniu z Kołem ŚZŻAK w Stalowej Woli nadano imię Armii Krajowej zarządzanej przez nią szkole. Szkoła organizuje uroczystości patriotyczne i rocznicowe, związane z walką AK, oraz świętami państwowymi; odwiedza miejsca pamięci na terenie Ukrainy. Objęła także swoją opieką obelisk poświęcony dowódcy Obwodu AK Nisko-Stalowa Wola – Kazimierza Pilata. Szkoła za dotychczasowe osiągnięcia została wyróżniona medalem „Pro Memoria”.

Zbigniew Markut – syn Jana Markuta „Wichury” z oddziału partyzanckiego „Ojca Jana”, jest fundatorem pomników upamiętniających walkę żołnierzy



Wyróżniony Medalem został także Zbigniew Markut,
fot. Agnieszka Iwaszek

Armii Krajowej pod Momotami, Janikami i Lipą. Organizuje okolicznościowe uroczystości patriotyczno-religijne przy tych pomnikach, w których uczestniczą kombatanci i młodzież szkolna.

Krystyna Nowosielska – dyrektor Zespołu Szkół w Jastkowicach. W 2003 r. nawiązała kontakt ze środowiskiem akowskim Koła w Stalowej Woli. Owocem tej współpracy było nadanie szkole w Jastkowicach imienia Armii Krajowej. Szkoła uczestniczy we wszystkich uroczystościach patriotycznych na terenie powiatu, organizuje spotkania z kombatantami AK, opiekuje się obeliskiem w Lipowcu poświęconym pomordowanym żołnierzom drugiej konspiracji z oddziału Tadeusza Gajdy „Tarzana”.

Jan Wojnarski ps. „Jeź” – żołnierz AK od lutego 1944 do stycznia 1945 r. Okręgu Kraków, Obwodu Jasło, Placówki Jodłowa, łącznik. Bierze czynny udział



Płk Marcin Frączek z UdSKiOR wręcza Medal Janowi Wojnarskiemu,
fot. Agnieszka Iwaszek



Na zdjęciu od lewej: Maria Linek, Krystyna Nowosielska, Władysław Kamecki, Jan Wojnarski, Zbigniew Markut,
fol. Agnieszka Iwaszek

we wszystkich uroczystościach patriotycznych. Organizuje i inspiruje zadania w kultywowaniu pamięci o walce o niepodległość Ojczyzny. Był zaangażowany w powstanie tablicy upamiętniającej katastrofę smoleńską w klasztorze oo. Karmelitów w Pilźnie oraz zasadzenie 12 dębów przy cmentarzu w Pilźnie, ku pamięci pomordowanych oficerów w Katyniu.

Agnieszka Iwaszek

Pamięć o ofiarach niemieckich obozów

W2006 r. na wniosek Chrześcijańskiego Stowarzyszenia Rodzin Oświęcimskich władze naszego kraju podjęły decyzję o ustanowieniu

dnia 14 czerwca świętem państwowym Narodowego Dnia Pamięci Ofiar Niemieckich Obozów Koncentracyjnych (choć byli więźniowie uważają za właściwe użycie w tej nazwie słów niemieckich obozów).

Pierwszy transport

Wczesnym rankiem 14 czerwca 1940 r. niemieccy oprawcy wpędzili na peron tarnowskiego dworca kolejowego grupę 728 młodych mężczyzn, przeważnie uczniów gimnazjów i liceów a także uciekinierów, schwytanych w czasie próby przedostania się przez południową granicę do Francji. Było wśród nich 40 rzeszowian, aresztowanych 1 maja 1940 r. za to jedynie, że uczestniczyli w przedwojennym kursie przysposobienia wojskowego i mogli, po-



Uczniowie ZSKU w Rzeszowie na pl. Cichociemnych
fot. Agnieszka Iwaszek

tencjalnie, brać udział w działalności konspiracyjnej. Patrząc na zachowane zdjęcia znękanych twarzy i czytając dane personalne w bazie internetowej więźniów pierwszego transportu, można znaleźć także mieszkańców innych podkarpackich miast: Przemyśla, Sanoka, Ropczyc, Sokołowa Młp. Wszyscy oni zostali załadowani do bydłych wagonów i przetransportowani do niemieckiego obozu koncentracyjnego „Auschwitz”. Wyładowani na rampie przy budynku dawnego monopolu tytoniowego, jako pierwsi przekroczyli „bramę piekła”.

Rzeszowskie obchody

„Trzeba nam bronić prawdy o naszych dziejach i nie pozwolić, żeby imię



Występ uczniów ZS Muzycznych im. K. Szymanowskiego,
fot. Agnieszka Iwaszek

Polski i Polaków było poniewierane i przypisywano nam, że zakładaliśmy albo uczestniczyliśmy w tworzeniu obozów koncentracyjnych” – powiedział ks. bp Kazimierz Górny w homilii wygłoszonej w czasie Mszy św. w kościele św. Krzyża, odprawionej w liturgiczne wspomnienie bł. ks. bpa Michała Kozala – męczennika obozu w Dachau. Przypomniął, że rocznica wywozu pierwszego transportu więźniów do Auschwitz jest niesłychanie ważna dla naszej historii, zwłaszcza teraz, gdy jesteśmy świadkami zamazywania i próby zrzucenia odpowiedzialności za drugą wojnę światową i obozy koncentracyjne na naród polski.

Pamięć pokoleń

Rzeszowskie obchody Narodowego Dnia Pamięci Ofiar Niemieckich Obozów Koncentracyjnych zainicjowali kombatancki z Okręgu Podkarpackiego Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej, którym prezesuje Aleksander Szymański – żołnierz AK i były więzień obozów w Auschwitz i Mauthausen-Gusen. Z zaangażowaniem włączyli się w nie nauczyciele i uczniowie z ZSKU i ZS Muzycznych im. K. Szymanowskiego, którzy przygotowali program artystyczny na placu Cichociemnych, przy symbolicznej tablicy poświęconej 40 więźniom pierwszego transportu. W niebo popłynęły wiersze T. Borowskiego, słowa „Roty” i „Modlitwy obozowej” oraz dźwięki m.in. „Ciszy” i „Łzy Matki”, wygrywane na trąbce i skrzypcach. Uczniowie X LO złożyli słowa przyrzeczenia wobec ostatnich byłych więźniów,

że będą upamiętniać ten dzień co roku w dowód szacunku, pamięci i zobowiązania.

(źródło: *Niedziela Rzeszowska*, nr27(797))

Ryszard Ziobroń (OBUIAD/IPN Rzeszów)

Poświęcenie tablicy pamięci ppor. Józefa Burego w Zgórsku 26 V 2013 r.

Nie była to uroczystość, która się często zdarza. Już samo miejsce tworzyło szczególną atmosferę, na co zwracali uwagę przyjezdni. Zabytkowy modrzewiowy kościółek, a w nim Pani Zgórska w łaskami słynącym wizerunku, chroniąca przez wieki wiernych, gromadzących się w kościółku i na otoczonym murem dziedzińcu kościelnym. Opodał, po drugiej stronie szosy, pięknie utrzymany cmentarz, z otoczonym troskliwą opieką grobem żołnierzy z 49. Huculskiego Pułku Strzelców – jednego z najdzielniej bijących się oddziałów polskich we Wrześniu 1939 r. Jakiś kilometr na zachód rozległe i malownicze stawy rybne, a dalej zabytkowy park w Przybyszu, kiedyś z pięknym dworem – kolebką Ossolineum, zaś w czasie II wojny światowej – ważnym ośrodkiem konspiracyjnym. Jeszcze dalej wioska Pień, gdzie urodził się upamiętniany bohater, opodał której, jak wspominają najstarsi ludzie, w przeszłości objawiła się Najświętsza Paniienka.



Odślonięcie tablicy pamiątkowej poświęconej ppor. Józefowi Buremu, Zgórsko 26 maja 2013 r.
 fot. Ryszard Ziobroń

26 maja br. dziedziniec przykościelny w Zgórsku wypełnili licznie uczestnicy uroczystości. Gospodarzem był ks. Stanisław Niemiec – proboszcz parafii w Zgórsku i zarazem dziekan dekanatu Radomyśl Wielki. Niemłodego już kapłana, znanego z głębokiej troski o upamiętnianie lokalnych tradycji narodowych i patriotycznych, bez wątpienia można nazwać godnym następcą ks. Hieronima Juszyńskiego, proboszcza zgórskiego z początków XIX w., miłośnika książek i autora słynnego *Dykcjonarza poetów polskich* – ważnego źródła z zakresu historii literatury polskiej.

Tym razem, ponad dwieście lat po czasach proboszczowania księdza Juszyńskiego, upamiętniono w Zgórsku oficera z dowództwa placówki ZWZ-AK Radomyśl Wielki, jej współorganizatora i przez pewien czas dowódcę – Józefa Burego ps. „Józef”, „Mocny”. Człowiek ten za swoje

oddanie Polsce i działalność konspiracyjną zapłacił w czasie okupacji wieloletnią poniewierką, zaś w czasach komunistycznych przejściem różnorodnych represji i szykan, w tym brutalnego śledztwa i więzienia. Przez wiele lat uniemożliwiano mu znalezienie pracy, mimo że jeszcze przed wojną ukończył studia prawnicze na UJ. Mając zrujnowane zdrowie, zarabiał na życie chałupniczym wyrobem zabawek dla sprzedawców odpustowych.

Dopiero po 1956 r. znalazł godziwą pracę w swym zawodzie, najpierw w Krakowie a potem w Warszawie. Zmarł w 1996 r. Ciało złożono na Powązkach.

Uroczystość upamiętniającą rozpoczęto o godzinie 15. Mszą Świętą, po której przedstawicielka rodziny odśloniła tablicę. Były liczne poczty sztandarowe; wartę honorową wystawiło wojsko i policja. Wśród delegacji składających kwiaty znalazła się także trzyosobowa grupa z Podkarpackiego Okręgu ŚZ-ŻAK, w osobach prezesa Koła nr 1 w Rzeszowie Kazimierza Wilka, Janiny Wierzbickiej-Kopeć – byłej łączniczki inspektora rzeszowskiego płk. Łukasza Cieplińskiego – a także Stefana Michalcza – byłego partyzanta z oddziału por. „Potoka” działającego na Kielecczyźnie.

Spośród wygłoszonych przemówień na szczególną uwagę zasługuje wystą-

pienie prezesa Koła ŚZŻAK w Mielcu – Jerzego Dębickiego – w czasie okupacji żołnierza „Szarych Szeregów” więzionego po wojnie za działalność w Tajnej Niepodległościowej Drużynie Harcerskiej im. J. Wiśniowieckiego. Przemawiający doskonale prezentował się w bateldresie i słuchany był ze szczególną uwagą, choć pewnie mało kto z zebranych na uroczystości znał jego bohaterską przeszłość.

Wspaniałym zakończeniem i nieco dzienną atrakcją były pokazy grup rekonstrukcyjnych, które śmiało można zaliczyć do jednych z najlepszych w Polsce. Woltyżerkę konną prezentowała sekcja kawalerii z Sandomierskiego Ośrodka Kawaleryjskiego w pięknych mundurach 14. Pułku Ułanów Jazłowieckich. Pokazy szermierki wykonywali członkowie Chorągwi Rycerstwa Ziemi Sandomierskiej, „przywiezieni” tu przez kasztelana tejże chorągwi – Karola Burego. Występującym towarzyszyły przepiękne damy w niemniej ślicznych staropolskich stro-



Kawaleria z Sandomierskiego Ośrodka Kawaleryjskiego,
fol. Ryszard Ziobron

jach przypatrujące się wraz z tłumem widzów walczącym młodzieńcom, by później wraz z nimi cieszyć zebranych pokazami dawnych tańców. Największą atrakcją miały niewątpliwie dzieci, chociaż strzelanie z broni dymnej, mogło je nieco przestraszyć.



Członkowie Rycerstwa Ziemi Sandomierskiej,
fol. Ryszard Ziobron

Mimo całego rozmachu profesjonalnie prowadzonej imprezy, zachowała ona bardzo rodzinny charakter. Nie tylko dzięki licznie przybyłym tu krewnym upamiętnianego bohatera, ale przede wszystkim dlatego, że było to w pewien sposób święto wszystkich rodzin akowców z radomyskiej placówki ZWZ-AK. Jako takie, na pewno pozostanie ono na długo w pamięci uczestników.

Agnieszka Iwaszek

Spotkanie na Górze Śmierci

Niegdyś „Królowa Góra”, dziś „Góra Śmierci”, nazwana tak przez byłych więźniów obozu pracy przymusowej w Pustkowie, gdyż w czasach niemieckiej okupacji zakrólowała tutaj śmierć, zgromadziła już po raz pięćdziesiąty wielu mieszkańców Dębicy i okolic.



Poczet sztandarowy ZO Podkarpackiego ŚZŻAK,
fot. Agnieszka Iwaszek

Z okazji Dnia Pamięci Narodowej w czwartek – 25 kwietnia br. – na jej szczycie przed symbolicznym pomnikiem więźnia Pustkowa autorstwa artysty plastyka Kazimierza Mierczyńskiego zebraли się przedstawiciele środowisk kombatanckich na czele z por. Janem Czaplą – prezesem Koła ŚZŻAK w Dębicy – i por. Janiną Wierzbicką-Kopeć – wiceprezes Koła nr 1 ŚZŻAK w Rzeszowie oraz byli więźniowie obozu

w Pustkowie w otoczeniu licznych pocztów sztandarowych, delegacji władz państwowych i samorządowych, duchowieństwa oraz młodzieży.

„Cieszę się, że tu jesteśmy razem, że to, co jest, będzie zawsze, że jak nas nie będzie, będą nasze dzieci, wnuki, prawnuki i będą przychodzić na to miejsce, które kiedyś było symbolem tragedii – mówił dyrektor Muzeum Regionalnego w Dębicy – Jacek Dymitrowski. Dzisiaj pamiętamy o tym jako o czymś dramatycznym, może w przyszłości – w co gorąco wierzę – będzie symbolem pojednania narodów, kiedy obok siebie staną przedstawiciele różnych narodów i podadzą sobie ręce i powiedzą: nigdy więcej czegoś takiego” – kontynuował, witając reprezentantów starszego i młodszego pokolenia.

Uroczyste obchody rozpoczęła Msza św. polowa pod przewodnictwem ks. Ryszarda



Wieniec składa Zarząd Koła ŚZŻAK w Dębicy,
fot. Agnieszka Iwaszek

Piaseckiego – proboszcza parafii pw. św. Jadwigi w Dębicy, który wygłosił Słowo Boże. Następnie uczestnicy uroczystości wysłuchali pięknego programu artystycznego przygotowanego przez młodzież z Zespołu Szkół w Pustkowie-Osiedlu, po którym żołnierz 21 Brygady Strzelców Podhalańskich odczytał Apel Poległych a ciszę leśnej polany przerwała uroczysta salwa honorowa. W hołdzie poległym i pomordowanym reprezentanci poszczególnych instytucji, związków i szkół złożyli wieńce i kwiaty.

Po części religijno-patriotycznej dyrekcja Europejskiego Centrum Pamięci i Pojednania im. księżnej Heleny Jabłonowskiej w Pustkowie zorganizowała uroczysty obiad oraz zaprosiła do odwiedzenia ekspozycji muzealnej u podnóża „Góry Śmierci”.

Kartka z kalendarza

1 marca 2013 r. – w Narodowy Dzień Pamięci Żołnierzy Wyklętych w Rzeszowie i okolicach odbyły się uroczystości poświęcone żołnierzom poakowskiej, drugiej konspiracji, walczącym z komunistycznym reżimem. Szczególny hołd oddano siedmiu członkom IV Zarządu Głównego Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość” na czele z płk. Łukaszem Ciepłińskim, którzy na mocy decyzji ministra obrony narodowej zostali awansowani na wyższe stopnie oficerskie.

7 marca 2013 r. – na rzeszowskim placu Farnym młodzież ze Związku Strzeleckiego „Strzelec” złożyła przysięgę

strzelecką na historyczny sztandar Armii Krajowej w 94. rocznicę śmierci bohaterskiego legionisty płk. Leopolda Lisa-Kuli.

18-19 marca 2013 r. – Zarząd Główny ŚZŻAK zorganizował Nadzwyczajny Zjazd Delegatów, w którym uczestniczyli prezes Aleksander Szymański i delegat na zjazd krajowy – Eligiusz Janczyk. Podczas zjazdu wybrano nowego prezesa ZG ŚZŻAK – prof. dr. hab. Leszka Żukowskiego. W czasie zebrania Prezes naszego Okręgu został odznaczony medalem „Pro Patria” za szczególne zasługi w kultywowaniu pamięci o walce o niepodległość Rzeczypospolitej Polskiej.

3 maja 2013 r. – w kościele Farnym i przed pomnikiem gen. T. Kościuszki przedstawiciele Okręgu oraz Koła nr 1 i 2 uczestniczyli w obchodach 222. rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 Maja.

8 maja 2013 r. – delegacja Zarządu Okręgu na czele z prezesem Aleksandrem Szymańskim wzięła udział w uroczystościach 68. rocznicy zakończenia drugiej wojny światowej, które odbyły się w kościele Garnizonowym w Rzeszowie.

7 czerwca 2013 r. – w Klubie Turkus rzeszowski Oddział Instytutu Pamięci Narodowej wspólnie z Wojewódzkim Domem Kultury w Rzeszowie zorganizował wykład otwarty na temat rzezi dokonanych przez bandy OUN-UPA na Polakach mieszkających na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej. Spotkanie zainicjowało obchody 70. rocznicy ludobójstwa ludności polskiej na Wołyniu.

Prelegentem i główny gościem wykładu była Ewa Siemaszko – znana i ceniona znawczyni oraz badaczka zbrodni ukraińskich nacjonalistów, autorka wielu publikacji na ten temat, w tym monumentalnych dzieł, napisanych wspólnie ze swoim ojcem – Władysławem Siemaszką, uhonorowana nagrodą „Kustosz Pamięci Narodowej” i medalem „Pro Memoria”.

29 czerwca 2013 r. – Prezes Koła nr 1 w Rzeszowie – Kazimierz Wilk – uczestniczył w uroczystym zakończeniu roku szkolnego w Zespole Szkół Kształcenia Ustawicznego w Rzeszowie, w czasie którego wręczył pamiątkowe dyplomy pięciorgu uczniom, szczególnie zaangażowanym w pomoc ŚZŻAK, tj.: Jakubowi Paluszczakowi, Magdalenie Kulon, Sylwii Perkołup, Annie Bober i Karolinie Mnich.

Odeszli na Wieczną Wartę

Dnia 26 lutego 2013 r. odszedł na
Wieczną Wartę

śp. ppor. Józef Dalecki
ps. „Bór”, „Fala”

żołnierz Armii Krajowej Okręgów Wileńskiego „Wiano” i Nowogródzkiego „Nów”, Weteran Walk o Wolność i Niepodległość Ojczyzny, więzień sowieckich łagrów, Prezes i Honorowy Prezes Towarzystwa Miłośników Wilna w Rzeszowie, odznaczony Krzyżem Armii Krajowej, Krzyżem Partyzanckim, Krzyżem Zesłańców Sybiru, Medalem Wojska. Przeżył 88 lat.



Ppor. Józef Dalecki urodził się 25 września 1925 r. w Brasławiu na Wileńszczyźnie. W grudniu 1942 r. wstąpił w szeregi Armii Krajowej w Pelikanach, gdzie do marca 1944 r. pełnił obowiązki łącznika w placówce. Brał czynny udział w akcji „Burza” w 3. kompanii 23 Brygady Brasławskiej AK i operacji „Ostra Brama”. W sierpniu 1944 r. został aresztowany i zesłany do obozu pracy w Kałudze, skąd wrócił w styczniu 1946 r. Pozbawiony możliwości powrotu do Brasławia, osiadł początkowo w Łodzi, później w Mielcu, w końcu zaś w Rzeszowie. Zakładał i całym sercem angażował się w powstanie oraz działalność miejscowego Towarzystwa Miłośników Wilna. Z pełnym oddaniem i poświęceniem działał na niwie upamiętniania żołnierzy Okręgu Wileńskiego wśród mieszkańców Podkarpacia. Przeprowadził ponad sto spotkań i prelekcji z młodzieżą, w tym z Gimnazjum im. K. Pułaskiego w Rzeszowie, w którym szczególnie zakorzenił i upowszechnił zamiłowanie do historii, tradycji i kultury kresowej. W 60. rocznicę akcji „Burza” i operacji „Ostra Brama” jako jeden z ostatnich przedstawicieli uchodźców z Wileńszczyzny odsłonił pamiątkową tablicę poświęconą mieszkańcom Kresów Wschodnich na murach rzeszowskiego kościoła Farnego.

*Tak bardzo tego pragnę ażeby moje słowa,
ażeby wiersz choć jeden,
ktoś w pamięci zachował
w dalekim moim Kraju, w moim Kraju*

*dalekim ażeby go powtórzył,
kiedy zamknę powieki, kiedy na zawsze
zasną w gościnnej obcej ziemi.*

(Zbigniew Kabata „Bobo”)

Cześć Jego Pamięci!

W dniu 22 marca 2013 r.
odszedł do Pana

śp. kpt. Mieczysław Godlewski ps. „Godło”

żołnierz Armii Krajowej Obwodu
Kolbuszowskiego „Kefir”, Podokręgu
Rzeszowskiego „Ogniwo” od 1943 r.,
zesłaniec syberyjski, więzień polityczny
PRL, Prezes Koła ŚZZAK w Kolbuszowej.



Kpt. Mieczysław
Godlewski urodził
się 6 czerwca 1923 r.
w Kolbuszowej. Jako
dziewięcioletni chłopiec
przeniósł się wraz
z rodziną do Piotrkowa

w województwie poznańskim, gdzie jego
ojciec otrzymał posadę zarządcy majątku
ziemskiego. Po wybuchu drugiej wojny
światowej został przesiedlony do Siedlec,
skąd uciekł do rodzinnej Kolbuszowej
w obawie przed aresztowaniem przez
Sowietów. W 1943 r. wstąpił w szeregi
Armii Krajowej w Obwodzie Kolbuszow-
skim. Pracował w kontrwywiadzie. Na
rozkaz swojego dowódcy zatrudnił się
w MO w Kolbuszowej w sierpniu 1944
r., gdzie prowadził kancelarię. Aresztowa-
wany za przepisywanie i przekazywanie
dokumentów do Obwodu AK, został
wywieziony najpierw do obozu w Bakoń-
cycach a później zesłany na półtora roku

do łagrów Borowicze na Syberii, skąd po-
wrócił w lutym 1946 r. Niedługo potem
powtórnie trafił do więzienia, również na
półtora roku. Był człowiekiem niezwykle
skromnym, otwartym i pogodnym. Jako
długoletni prezes Koła ŚZZAK w Kolbu-
szowej niestrudzenie zabiegał o pomoc dla
swoich kolegów i angażował się w upa-
miętnianie historii Armii Krajowej, czym
zaskarbił sobie sympatię współtowarzy-
szy broni i szacunek młodszych pokoleń.
Został pochowany 24 marca 2013 r. na
cmentarzu parafialnym w Weryni.

Cześć Jego Pamięci!

Dnia 24 kwietnia 2013 r. po długiej
chorobie odszedł na *Wieczną Wartę*
Przyjaciół, zacny i szlachetny człowiek,
szanowany prawnik

śp. por. Henryk Kula ps. „Mól”



żołnierz Armii Krajowej Obwodu Rzeszów,
Placówki Głogów Małopolski w okresie
od 09.1942 – 07.1944 r., wiceprezes
Okręgu Podkarpackiego Światowego
Związku Żołnierzy Armii Krajowej,
członek Zarządu Okręgu i Koła Nr 1
w Rzeszowie od 02.1992 r., odznaczony
Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia
Polski, Srebrnym Krzyżem Zasługi, Krzyżem
Armii Krajowej, Krzyżem Partyzanckim,
Medalem „Pro Memoria” oraz wieloma inny-
mi medalami resortowymi i Związkowymi.

Po ponad dwudziestu latach wspólnej pracy dla naszego Związku opuścił nasze szeregi najlepszy Przyjaciel, wieloletni Współpracownik, oddany bez reszty sprawom Polski i naszego Związku. Od młodzieńczych lat związał swoje życie ze służbą Ojczyźnie najpierw jako ofiarny żołnierz Armii Krajowej Placówki Głogowskiej, później ceniony radca prawny, w końcu zaś oddany społecznik i zasłużony członek Zarządu Okręgu i Koła Nr 1 Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej w Rzeszowie.

Cześć Jego Pamięci!



Pogrzeb śp. por. Henryka Kuli,
fot. Agnieszka Iwaszek

Dnia 9 kwietnia 2013 r.
w wieku 91 lat odeszła na
Wieczną Wartę

śp. Maria Szetela **ps. „Sowa”**

żołnierz Armii Krajowej Obwodu Rzeszowskiego, łącznik w Placówce Strzyżów, członek Zarządu Koła Nr 1 ŚZZAK w Rzeszowie, odznaczona Krzyżem Armii Krajowej.

Cześć Jej Pamięci!

Z żalem informujemy, że odszedł na
Wieczną Wartę

śp. por. Józef Gosztyła **ps. „Rys”**

żołnierz Armii Krajowej od stycznia 1942 do lipca 1944 r. w Placówce Domaradz, Pluton Golcowa, łącznik, odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Krzyżem Partyzanckim, Krzyżem Armii Krajowej, medalem 40-lecia.

Cześć Jego Pamięci!

W dniu 16 marca 2013 r. odszedł na
Wieczną Wartę

śp. ppor. Józef Borcz **ps. „Krótki”**

Żołnierz Armii Krajowej Obwodu Łańcut w latach 1940-1944, działacz Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość”, więziony i represjonowany za wierną służbę niepodległej Polsce, wieloletni Prezes Koła ŚZZAK w Łańcut, odznaczony Krzyżem Walecznych, Srebrnym Krzyżem Zasługi z Mieczami, Medalem Wojska, Medalem za Wolność i Niepodległość, Krzyżem Za Wolność i Niepodległość z Mieczami, Krzyżem Armii Krajowej oraz wieloma medalami Związkowymi.

Śp. ppor. Józef Borcz urodził się 05.09.1921 r. w Woli Małej w rodzinie żołnierza, uczestnika walk o Przemyśl w pierwszej wojnie światowej i jeńca wojennego, jako piąte z siedmiorga dzieci. Przed wojną był uczniem Gimnazjum im. H. Sienkiewicza w Łańcut, gdzie zdał tzw. małą maturę. Po wybuchu wojny za namową szwagra wstąpił do ZWZ. Działał w Placówce nr 3 Obwodu AK Łańcut. Ukończył konspiracyjną szko-



Józef Borcz w 1944 r.
Zbiory Andrzeja Borcza

łęg podchorążych, otrzymując stopień kaprała podchorążego. Brał udział w szkoleniach wojskowych i uczestniczył w akcjach zdobywania niemieckiej broni, min. w wyprawie do niemieckiego magazynu leśnego w Sarzynie i Starym Mieście koło Leżajska. Wspecjalizował się w tłumaczeniu na język polski instrukcji obsługi uzyskanej broni, a z czasem objął funkcję podoficera broni. Objeżdżając okoliczne placówki, uczył swoich kolegów z konspiracji jak należy się nią posługiwać. Należał do grupy dywersyjnej, która zajmowała się zdobywaniem broni na łańcuckim dworcu kolejowym i między stacjami na trasie Rzeszów-Przeworsk oraz organizowała akcje „małego sabotażu”. Uczestniczył także w odbieraniu i ubezpieczaniu zrzutów broni w Rakaszawie. Jako oficer broni szkolił również żołnierzy BCh w obsłudze karabinów

maszynowych. Wraz z kolegami przygotował udaną akcję odbicia więźniów z posterunku w Żołyńi. Po wkroczeniu Sowietów został aresztowany i osadzony najpierw w więzieniu w Rzeszowie – na ul. Jagielloń-



Śp. Józef Borcz
Zbiory Andrzeja Borcza

skiej i Zamku – później w Przemyślu, by w końcu trafić do Jaworzna i Wiśnicza. W więzieniach UB spędził prawie pięć lat. W latach 90. zakładał i współtworzył Koło ŚZZAK w Łańcucie, którego był wieloletnim prezesem. Cieszył się szacunkiem i uznaniem swoich Kolegów i mieszkańców Łańcuta oraz rodzinnych okolic. Został pochowany 19.03.2013 r. na cmentarzu w Łańcucie. W pogrzebie uczestniczył m.in. Burmistrz Miasta Łańcuta, który wygłosił słowa pożegnania, wspominając zasługi ppor. Józefa Borcza dla miasta i regionu.



Pożegnanie ppor. Józefa Borcza
Zbiory Andrzeja Borcza

Cześć Jego Pamięci!



Antoni Bereziewicz

*Pod krzyżem, pod drzewem bukowym
na Dziurówce
spal żołnierz Armii Krajowej swym
błogim snem.
Walczył o Polskę był żołnierzem,
był prześladowany,
by potem spocząć, podobnym jak ten.*

Człowiek żyje tak długo, jak długo trwa pamięć o nim...

Wspomnienie o kpt. Bronisławie Sigdzie



W dniu 30 maja 2013 r. odszedł na Wieczną Wartę kpt. Bronisław Sigda ps. „Zemsta”. Urodził się 17 października 1921 r. w Opałeniskach w powiecie leżajskim. Lata życia przypadły na trudne czasy dla ojczyzny. Najpierw okupacja niemiecka, a po wyzwoleniu wpływy radzieckie. Bronisław Sigda włączył się aktywnie w nurt walki z okupantem hitlerowskim i po wyzwoleniu z sowieckim. Pod koniec 1940 r. wstąpił do Oddziału Władysława Jasińskiego ps. „Jędrus” z Tarnobrzega. Przysięgę złożył przed Stanisławem Maruszką ps. „Gregorowicz” w obecności brata Józefa, pod koniec 1942 r. wstąpił do AK. Złożył przysięgę w Sieteszy koło Lipnika i otrzymał pseudonim „Zemsta”. Razem z nim przysięgę złożył Józef Dziura ps. „Ułan”. W rejonie „Dziurówka” został zorganizowany kurs podoficerski, który ukończył.

W jego rodzinnym domu powielane było konspiracyjne pismo „Odwet”.

12 maja 1941 r. gestapo zlokalizowało drukarnię i podjęło akcję likwidacyjną. Niemcy aresztowali Jana Pielę ps. „Szary” oraz Stanisława Maruszkę ps. „Gregorowicz”, który ukrywał się u ks. Matuszka w Budach Łańcuckich. Aresztowano również Bronisława Sigdę, który został poddany różnym torturom. Jednak w czasie powstałego zamieszania zdołał uciec. Jego dom był często nachodzony przez gestapo. Po wyzwoleniu nie zaprzestał działalności konspiracyjnej. Brał czynny udział w zapewnianiu bezpieczeństwa i zaopatrzenia w żywność przechodzącym przez Grodzisk oddziałom AK „Sulimy” i „Wacława”.

Musiał opuścić rodzinny dom i ukrywał się w Łodzi, Gdańsku, Oliwie, Gdyni, Elblągu.

Działał w „WiN”, za co został aresztowany i skazany w 1946 r. na łączną karę dożywotniego więzienia, utratę praw publicznych i obywatelskich, praw honorowych na okres lat 5, za kontrrewolucyjną działalność w ramach nielegalnego związku AK-WiN zmierzającą do obalenia w drodze przemocy demokratycznego ustroju Polski Ludowej. Inne przestępstwa to przechowanie broni, radiostacji. Siedział w więzieniu w Rawiczu, Wronkach, na Rakowieckiej w Warszawie, Montelupich w Krakowie i innych. Gdy wspominał te tragiczne chwile swojego życia, stwierdzał: **„Przeżyłem dzięki temu, że przez więzienne kraty zawsze patrzyłem ku niebu”**. Po wyjściu z więzienia musiał się ukrywać.

W tym samym czasie został aresztowany przez NKWD brat Józef i wywieziony na Sybir, skąd powrócił po 12 latach.

Bronisław Sigda został zwolniony warunkowo w 1956 r. Do 1974 r. był inwigilowany przez UB. W 1991 r. Sąd Wojewódzki w Rzeszowie dokonał kasacji wyroku i rehabilitacji kpt. Bronisława Sigdy.

Do końca swojego życia był wierny ideałom, tradycjom Armii Krajowej. Chętnie dzielił się swoimi przeżyciami w czasie spotkań z młodzieżą, udzielał wywiadów. Dość często powtarzał: **„Polskę niepodległą trzeba było wywalczyć, trzeba było znieść różne tragedie i trudne chwile w życiu. Trzeba o tym pamiętać”**.

Dbał o miejsca pochówku swoich towarzyszy broni i miejsca pamięci narodowej w powiecie leżajskim. Z jego inicjatywy i dzięki wsparciu finansowemu został wzniesiony na Dziurówce-Opaleniskach Krzyż, płyta nagrobna z napisem 1939-1945 AK.

Przyczynił się do zbudowania pomnika na Khalówce, pomnika Wołyniaka w Tarnawcu oraz pomnika w Górkach k/Brzyckiej Woli. Był głównym organizatorem uroczystości rocznicowych w tych miejscach w dniu 29 czerwca każdego roku.

Od 2001 r. pełnił funkcję prezesa Koła ŚZŻAK nr 1 w Leżajsku. Aktywnie działał w Podkarpackim Okręgu ŚZŻAK w Rzeszowie.

Za udział w walkach o niepodległość otrzymał szereg odznaczeń i dyplomów: Krzyż AK, Brązowy Krzyż Zasługi z Mieczami, Krzyż Partyzancki, Krzyż Więźnia



Śp. kpt. Bronisław Sigda i śp. Maria Szetela przed Pomnikiem Pamięci Armii Krajowej w Rzeszowie.

Politycznego, Patent nr 43424 potwierdzający jego działalność w latach walki zbrojnej z najeźdźcami. Z honorem pełnił żołnierską powinność i uzyskał prawo do zaszczytnego tytułu „Weterana Walk o Wolność i Niepodległość Ojczyzny”. W 2008 r. otrzymał Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski za wybitne zasługi dla niepodległości Rzeczypospolitej Polskiej, za działalność na rzecz przemian demokratycznych, Odznakę Pamiątkową Akcji „Burza”.



Kpt. Bronisław Sigda

W głębokim smutku i żalu pozostał Żonę, dwie córki, syna oraz wnuczki i wnuka. Został pochowany na cmentarzu parafialnym w Grodzisku Dolnym w dniu 1 czerwca 2013 r. W ostatniej drodze zmarłemu towarzyszyła żona, dzieci, rodzina, sąsiedzi, znajomi i przyjaciele.

Niech mu ziemia lekką będzie, a Pan Bóg da wieczne szczęście.

Spis treści

Słowo Prezesa (kpt. Aleksander Szymański) ¹

Z dziejów Polskiego Państwa Podziemnego

Powstanie i działalność Obwodu ZWZ-AK Rzeszów „Rozbratel”, „20”, „110”, „122”, „35”, „10”, „Fa”, „R”, „RB” (Franciszek Sagan) ³

(Nie)zapomniani bohaterowie

(Nie) zapomniana łączniczka AK (Joanna Dobek, Grzegorz Ostasz) ¹³
Jan Bałda (Zenon Fajger, Kamil Kopala) ¹⁷

Świadkowie historii

Godzina wyzwolenia (Aleksander Szymański) ²⁰

Moje wspomnienia

Moja przynależność do Armii Krajowej (Franciszek Wojtyło) ²⁴
W czasie bitwy na Porytowym Wzgórzu (Stanisław Puchalski) ³¹

Miejsca pamięci

„Szpakowi” i jego żołnierzom (Agnieszka Iwaszek) ³⁹

Varia

W wicherze „Burzy” i „Ostrej...” (Józef Dalecki) ⁴¹
Kamienie Pamięci (Zenon Fajger) ⁴⁵

Życie Okręgu

„Pro Patria” na Porytowym Wzgórzu (Eligiusz Janczyk, Agnieszka Iwaszek) ⁴⁸
Pamięć o ofiarach niemieckich obozów (Agnieszka Iwaszek) ⁵¹
Poświęcenie tablicy pamięci ppor. Józefa Burego w Zgórsku 26 V 12013 r.
(Ryszard Ziobroń) ⁵³
Spotkanie na Górze Śmierci (Agnieszka Iwaszek) ⁵⁶
Kartka z kalendarza ⁵⁷
Odeszli na Wieczną Wartę ⁵⁸

BONUS LIBER

WYDAWNICTWO I DRUKARNIA DIECEZJI RZESZOWSKIEJ

35-020 Rzeszów

ul. 17 Pułku Piechoty 7

tel./fax 17 852 59 38

kom. 509 749 650

www.bonusliber.pl • e-mail: drukarnia@bonusliber.pl

Polecamy usługi w zakresie druku:

- książek, albumów
- broszur, gazet, plakatów
- pocztówek, obrazków, kalendarzy
- wszelkiego rodzaju druków akcydensowych

Redakcja Biuletynu:

Zespół redakcyjny – prof. dr hab. Grzegorz Ostasz (redaktor naczelny), kpt. Aleksander Szymański (ŚŻŻAK), por. Eligiusz Janczyk, por. Władysław Kamecki, Agnieszka Iwaszek (sekretarz redakcji);

Współpraca – Jakub Izdebski (IPN Rzeszów), Zenon Fajger (IPN Rzeszów), Mirosław Surdej (IPN Rzeszów), dr Ryszard Ziobroń (IPN Rzeszów);

Adres redakcji – Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej – Okręg Podkarpacki – ul. 8 Marca 6, 35-064 Rzeszów, nr tel. 17 749 70 88, e-mail: podkarpacki_szzak@wp.pl;

Wydawca – Okręg Podkarpacki Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej w Rzeszowie, ul. 8 Marca 6, 35-064 Rzeszów, nr tel. 17 749 70 88, www.akrzeszow.pl;

Skład i łamanie – Elżbieta Chęłpa

Druk – Bonus Liber Sp. z o.o., 35-020 Rzeszów, ul. 17 Pułku Piechoty 7, nr tel. 17 85 25 938;

Wydanie Biuletynu Informacyjnego Okręgu Podkarpackiego Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej w Rzeszowie zostało dofinansowane przez Radę Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa w Warszawie.

Biuletyn Informacyjny Okręgu Podkarpackiego powstał przy współpracy
Instytutu Pamięi Narodowej Oddział w Rzeszowie.

Redakcja zastrzega sobie prawo do zmiany i skracania materiałów
oraz nieodsyłania tekstów niezamówionych.

AK



BOG - HONOR - OJCZYŻNA

WiN

POLEGLI NA POLU CHWAŁY, STRACENI I POMORDOWANI DOWÓDCY I ŻOŁNIERZE
ARMII KRAJOWEJ, ORGANIZACJI WOLNOŚĆ I NIEZAWISŁOŚĆ W RZESZOWSKIM

INSPEKTORAT ARMII KRAJOWEJ - RTEC - W RZESZOWIE

mjr	BARTOSIK WŁADYSŁAW	BRODA	zamord.	27.06.1940	ppłk.	CIEPLIŃSKI ŁUKASZ	PLUG	strac.	1.03.1951
mjr	RUSKIEWICZ STANISŁAW	FLORIAN	strac.	zycie 1941					

OBWÓD ARMII KRAJOWEJ - ROZBRATEL - W RZESZOWIE

ppor.	TONDER JAN	JANEK	zamord.	9.06.1940	kpr.	LEJA WŁADYSŁAW	TRZNADEL	poległ	25.05.1944
pchnr.	JAMROZ ALEKSANDER		strac.	zycie 11.02.1942	pchor.	INGER ZDZISŁAW		strac.	1944
kpr.	DRUPKA STANISŁAW	WICHER	zamord.	1942	pchnr.	MACIOJEK ADOLF	BOGUSZ	poległ	17.07.1944
sierz.	CISŁO JÓZEF	CEZAR	zamord.	3.02.1943	kpr.	MIERZWA WOJCIECH	DRUT	poległ	17.07.1944
ppor.	WOŁOWIEC ANTONI	PANTEPA	zamord.	3.02.1943	pchor.	JACNEC STANISŁAW	JAROSŁAW	poległ	28.07.1944
ppor.	SARDA JAN	PIOTR	poległ	30.07.1943	pchor.	SLABY KAZIMIERZ	BICZ	poległ	28.07.1944
pchor.	SIERZEG A MIECZYSLAW	SZPAK	zamord.	1943	pchor.	BIENIEK STANISŁAW	ROLAND	poległ	25.07.1944
szer.	POSPISZYL ALOJZY	CZARNY	poległ	26.04.1944	sierz.	NOWAK WIESŁAW	WIECHEC	poległ	28.07.1944
por.	PATRYN ZYGMUNT	SŁOWIK	poległ	8.05.1944	plut.	HUS PIOTR	STARY-TOMASZ	poległ	28.07.1944
st.ogn.	KOCZERA JAN	ZAWALSKI	poległ	8.05.1944	kpr.	KOCOJ DOMINIK	MAŁY	poległ	28.07.1944
szer.	POSPISZYL TADEUSZ	ORLIK	zamord.	17.05.1944	szer.	SZAJNA MIECZYSLAW	CZARNY	poległ	29.07.1944

A TAKŻE

46 CZŁONKÓW SZP · ZWZ · Z GRUPY mjr. WŁADYSŁAWA BARTOSIKA Z RZESZOWA
Z ZBIGNIEWA UZYŃSKIEGO Z JAROSŁAWIA, ZAMORDOWANYCH
PRZEZ gest. po W RZESZOWIE OD KONCA 1939 DO CZERWCA 1940 R W LESIE GŁOGOWSKIM

OBWÓD ARMII KRAJOWEJ - DESER - W DEBICY

por.	TOWAROCKI ARTUR	TUR	zamord.	9.06.1940	por.	WOŚ JERZY	FARYS	zginął	28.02.1947
mjr	LUTAK JÓZEF	DYZMA	poległ	20.08.1944	mjr	MARSZAŁEK LUDWIK	ZBROJA	strac.	27.11.1948

OBWÓD ARMII KRAJOWEJ - KEFIR - W KOLBUSZOWEJ

ppor.	MICEK JÓZEF	ZYCH	poległ	4.05.1944	st.sierz.	ROŻEK TADEUSZ	SAWA	poległ	3.10.1944
kpr.	ZIERA JÓZEF	TOPOŁA	poległ	4.05.1944					

PO LIPCU 1944

ppor.	LIS TADEUSZ	UKLEJA	poległ	7.10.1944	por.	KANIA PIOTR	ROCH	strac.	zycie 21.09.1949
kpr.	LACHCI FRANCISZEK	ROJA	poległ	7.10.1944	kpr.	PLESNIAK TADEUSZ	ZBIK	strac.	17.01.1949
plut.	SKUBISZ WŁADYSŁAW	PINGWIN	strac.	21.10.1944	pchor.	BERNATOWICZ ZBIGNIEW	BOGUSŁAW	strac.	27.01.1949
kpr.	CZACH STANISŁAW	WILCZUR	strac.	21.10.1944	pchor.	RZASA LEOPOLD	WACŁAW	strac.	31.01.1949
por.	NITKA KAZIMIERZ	NARWAŁ	zamord.	29.10.1944	plut.	ZYGO MICHAŁ	SZYMON	strac.	31.01.1949
kpt.ksk.	PIŁUPIEC MICHAŁ	SKI	zamord.	7.12.1944	kpr.	KOBA WŁADYSŁAW	TOR	strac.	31.01.1949
plut.	PLACHCZYŃSKI BOLESŁAW	PISKORZ	strac.	4.01.1945	por.	BĄTORY JÓZEF	ORKAN	strac.	1.03.1951
ppor.	JAWORSKI TADEUSZ	CZAJNIK	zamord.	10.01.1945	mjr	ŁAZAROWICZ ADAM	KLAMRA	strac.	1.03.1951
ppor.	BŁAŻEK WIKTOR	ORLIK	zamord.	17.05.1945	ppłk.	KAWALEC MIECZYSLAW	PSIARSKI	strac.	1.03.1951
kpr.	WYTEK JÓZEF	PANCERNY	zamord.	07.1946	por.	CHMIEL KAROL	GROM	strac.	1.03.1951
pchor.	AUGUSTYN ADAM	TOPOŁA	zamord.	02.1946	por.	KZEPKA JÓZEF	REKIN	strac.	1.03.1951
pchor.	POLEWICZYŃSKI WACŁAW	POKOŃSKI	zamord.	5.11.1948	por.	BŁAŻEJ FRANCISZEK	ROMAN	strac.	1.03.1951
ppor.	GĄDEK ADAM	ANTEK	strac.	14.01.1949					

ORAZ

29 ŻOŁNIERZY ARMII KRAJOWEJ STRACONYCH I ZAMORDOWANYCH
PRZEZ ORGANA NKWD I UB W LATACH 1944-1945

W HOŁDZIE, KU CZCI I WIECZNEJ PAMIĘCI!



ŻOŁNIERZE ARMII KRAJOWEJ
I CZŁONKOWIE ORGANIZACJI
WOLNOŚĆ I NIEZAWISŁOŚĆ

RZESZÓW, LISTOPAD 1992

Tablica na ścianie bazyliki oo. bernardynów w Rzeszowie
Zbiory prywatne Władysława Kameckiego